

ŻYCIE UNIwersyteckie



*Niemcy - apatyczni profesorowie
znudzeni studenci*

COPERNICUS

DOBRY DO WALKI Z WAMPIRAMI

ŻYCIE Z HISTORIA

Poruta w... Poznaniu



Akademicki Poznań obchodzi w tym roku 75-lecie utworzenia pierwszej szkoły wyższej. Otwarta 7 maja 1919 r., po wiekowych staraniach, Wszechnica Piasztowska, stała się kolebką wielkiego Uniwersytetu Poznańskiego i tych uczelni, które u progu lat 50. z Uniwersytetu się wyodrębniły: Akademii Medycznej, Akademii Rolniczej i Akademii Wychowania Fizycznego. W 1955 roku nastąpiło przemianowanie uczelni macierzystej na Uniwersytet im. Adama Mickiewicza.

W rektoracie UAM dnia 2 marca br. odbyła się konferencja prasowa poświęcona przygotowaniom do jubileuszu. Uczestniczyli w niej, obok JM Rektora prof. Jerzego Fedorowskiego, prorektorzy - profesorowie

Spotkanie z prasą

Sylwester Dworacki i Stefan Jurga oraz rzecznicy prasowi uczelni, które wylonili się z Uniwersytetu: z AR - dr Barbara Bittner, z AM - dr Jacek Wysocki, z AWF - mgr Arkadiusz Sawala.

Rektor Jerzy Fedorowski przedstawił ogólną koncepcję i zarys programu uroczystości jubileuszowych (szerzej piszemy na ten temat na str. 8). Zwrócił uwagę na okolicznościowe konferencje naukowe, wspólne dla grup wydziałów wywodzących się z jednego pnia.

Licznie przybyłych dziennikarzy interesowała bardziej współczesność Uniwersytetu, niż jego dzieje. Ubolewano, iż z powodów finansowych nie doszło na razie do zaproszenia na jubileusz gości z zagranicy. Pytania dotyczyły m.in. przyszłości inwestycji na Morasku, budowy Collegium Polonicum w Ślubicach, problemów ekonomicznych uczelni. Dziennikarze interesowali się perspektywami integracji świata akademickiego Poznania. Goście z innych uczelni przedstawili pokrótce własne programy obchodów rocznicowych. Rektor Jerzy Fedorowski zaapelował za pośrednictwem prasy o przekazywanie pamiątek związanych z historią Uniwersytetu.

Fot. Artur Kubicki

ŻYCIE UNIWERSYTECKIE

UAM Poznań
Miesięcznik
Numer 3/94 (11)
Marzec

Wydawca
Uniwersytet im. Adama Mickiewicza
Rektorat, ul. Wieniawskiego 1
61-712 Poznań

Przewodniczący Rady Programowej
Prorektor UAM, prof. dr hab. Stefan Jurga

Redaktor naczelny
Ewa Staniewicz

Adres redakcji
60-567 Poznań, ul. Szamarzewskiego 89
blok AB p. 39
Telefon
47 64 61 w. 340

Oprac. graficzno-techniczne,
skład komputerowy, korekta
Redakcja

Okladka
„Der Spiegel” 6/7.2.94

Łamanie komputerowe, fotokład, druk
CONTEXT, ul. Junikowska 33

Wszelkie prawa zastrzeżone

Numer zamknięto 10 marca 1994 r.

Materiałów nie zamówionych redakcja
nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów
oraz zmian tytułów nadesłanych tekstów.
Redakcja nie odpowiada za treść
zamieszczanych reklam i ogłoszeń.

Zapraszamy do wszechstronnej
współpracy.

Zachęcamy do zamieszczania
reklam i ogłoszeń.

Informacje • Komunikaty • Sygnały

Prezes Polskiej Akademii Nauk po-
wołał prof. Jacka Fisiaka, członka Aka-
demii Europejskiej od 1990 r., w skład
Komitetu Organizacyjnego dorocznego
walnego zebrania Akademii Europejskiej
w Warszawie w 1995 r. Komitetowi prze-
wodniczy Prezes PAN, prof. Leszek Kuźni-
cki; członkami Komitetu są m.in. profeso-
rowie Haber, Mossakowski, Geremek,
Gieysztor, Reykowski i Samsonowicz.

10 przedstawicieli Uniwersytetu Po-
znania na wniosek rektora UAM otrzyma-
ło stypendium Fundacji na rzecz Nauki
Polskiej na 1994 r. Są to: Wojciech Cen-
cek, Krzysztof Ciszewski, Jacek Komasa,
Bogumiła Kaniewska, Izolda Kiec, Bogu-
sława Leska, Piotr Łuszczkiewicz, Hanna
Maciejewska-Urjasz, Cezary Pietraszuk
i Agata Stankowska. Wręczenie dyplomów
odbędzie się 19 marca br. w Zamku Króle-
wskim w Warszawie.

Marcowa uroczystość odnowienia
doktoratu prof. Gabriela Brzęka na Uni-
wersytecie w Poznaniu jest okazją do
przypomnienia osiągnięć naukowych
i wielkich zasług Pana Profesora, seniora
polskiej hydrobiologii i znakomitego zo-
ologa, dla uczelni i Wielkopolski.

Prof. Gabriel Brzęk studiował w latach
1927-32 na Uniwersytecie Poznańskim,
gdzie w roku 1930 uzyskał magisterium
z zoologii z anatomią porównawczą, a w ro-
ku 1932 - magisterium z pedagogiki z psy-
chologią. Dwa lata później, w roku 1934,

uzyskał stopień doktora nauk ścisłych w za-
kresie zoologii na podstawie rozprawy
dotyczącej zooplanktonu jeziora Kierskie-
go. W latach 1934-1939 był asystentem,
adiunktem i kierownikiem w Katedrze
Zoologii Wydziału Matematyczno-Przyrod-
niczego UP.

Aresztowany 16 września 1939 przez
gestapo, uciekł z tymczasowego obozu
w Swarzędzu do rodzinnej Rzeszowszczy-
zny, gdzie przez cały okres wojny, jako
porucznik AK, przewodniczył Państwowej
Komisji Egzaminacyjnej kształcącej mło-
dzież z oddziałów partyzanckich. Za udział
w tej pracy otrzymał wiele odznaczeń,
łącznie z Krzyżem Virtuti Militari i Krzyżem
Armii Krajowej.

Po wojnie został zatrudniony w nowym
Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej,
gdzie przez 33 lata kierował Katedrą Zo-
ologii, pełniąc różne funkcje naukowe
i administracyjne. W roku 1984 otrzymał
godność doktora honoris causa Akademii
Rolniczej w Lublinie.

Jego działalność naukowa dotyczy
3 dziedzin: hydrobiologii, historii zoologii
w Polsce oraz historii Związku Walki Zbroj-
nej i Armii Krajowej na Podlasiu. Opub-
likował łącznie 160 prac naukowych,
w tym 12 książek. Obecnie, mimo pode-
szłego wieku, Pan Profesor nadal pracuje
intensywnie, odtwarzając dzieje polskiej
zoologii w Wilnie i Lwowie. Uczestniczy
w życiu naukowym w kraju i za granicą.



Historyk i nauczyciel czy nauczyciel historii?

Kształcenie nauczycieli na studiach uniwersyteckich było tematem rozmowy, na którą prorektor UAM, prof. Stefan Jurga, zaprosił kuratora oświaty Urzędu Wojewódzkiego w Poznaniu, Grażynę Ziółkowską, oraz - ze strony uczelni - kierowników kilku wydziałowych zakładów dydaktyki: doc. Marię Korcz-Wegner z matematyki, prof. Marię Kujawską z historii i prof. Andrzeja Burewicza z chemii. W spotkaniu brał także udział prodziekan Wydziału Neofilologii, prof. Stanisław Puppel*. Najciekawsze fragmenty rozmowy zarejestrowała redakcja „Życia Uniwersyteckiego”.

Prorektor Stefan Jurga: - Sprawa kształcenia nauczycieli jest troską władz uczelni od wielu lat. Chciałbym, abyśmy spróbowali odpowiedzieć na parę istotnych pytań, które wiążą się z tym problemem. Czy uniwersytet, jako instytucja akademicka, jest przygotowany do kształcenia zawodowego nauczycieli? Czy nasz styl kształcenia sprzyja tworzeniu formacji nauczycielskiej? Jak oceniani są nasi absolwenci, którzy podejmują się tego zawodu? Czy w zakładach dydaktyki na poszczególnych kierunkach studiów jest dobrze zorganizowane kształcenie merytoryczne wraz z podstawami wiedzy pedagogicznej i psychologicznej? Jak instytucjonalnie poprawić tę sytuację? Jaką rangę mają zakłady dydaktyki na forum wydziałów? Czy istnieje świadomość, że jeżeli nie będziemy na uniwersytecie dobrze kształcić nauczycieli, to podetniemy gałąź, na której siedzimy...

Kurator Grażyna Ziółkowska: - Na pewno odpowiedzi jest wiele. Moim zdaniem należy najpierw sobie odpowiedzieć, do jakiej szkoły ten nauczyciel, którego państwo kształcą, wejdzie. Mam na myśli szeroko pojęty system edukacyjny. Uniwersytet kształci nie tylko nauczycieli poszczególnych przedmiotów, ale

także wychowawców. Ośmielam się postawić taką tezę, że generalnie uczelnie polskie bardzo dobrze przygotowują do wykonywania zawodu pod względem merytorycznym, natomiast od wielu lat nie obserwuje się troski o formację duchową nauczyciela. W naszym pokoleniu ta formacja była świadomie kształtowana według pewnych zasad politycznych. W związku z tym stawiam drugie pytanie: jakiego nauczyciela potrzebujemy w naszych szkołach?

Są różnice zdań co do oceny systemu edukacyjnego, funkcjonującego do 89 roku. Jesteśmy na ogół wszyscy zgodni, że ten system grzeszył ujednoliceniem. Nauczyciel był przygotowywany do pracy na jednym programie nauczania i najczęściej na jednym podręczniku. To wystarczało mu na cały okres pracy zawodowej, od startu do odejścia na emeryturę. Wiemy, że ta sytuacja już ulega gruntownej zmianie. Obecny minister edukacji, pan premier Luczak, zapowiedział kontynuację reform, także reform programowych. Należy przypuszczać, że przekonanie o konieczności programów alternatywnych będzie w nowym systemie funkcjonowało. Zarzuty stawiane poprzedniemu systemowi edukacji, oprócz unifikacji,

dotyczyły encyklopedyzmu oraz nadmiernego intelektualizmu. Przez intelektualizm rozumiem przekazywanie wiedzy na takim poziomie, który wykracza poza możliwości percepcyjne ucznia danej klasy.

W tej chwili nie ma pełnej odpowiedzi na temat, jaki ma być polski system edukacyjny. Nawet występuje niejasność co do spraw organizacyjnych, aczkolwiek te są łatwiejsze do uchwycenia, ponieważ wyznacza je prawo oświatowe. Co wyznaczają zmiany strukturalne? Przede wszystkim - umiejętność znalezienia się w innej, zdeokratyzowanej rzeczywistości szkolnej. Rodzice mają o wiele większy wpływ na rzeczywistość szkolną; ten wpływ gwarantuje ustawa. Nauczyciel przyjmuje często ingerencje rodziców jako atak bardzo uporczywej i natrętnej klienteli, która stoi zdecydowanie niżej od niego, jeżeli chodzi o profesjonalizm. Jakby nie ma w świadomości nauczycielskiej tego, że wiedza, z którą przychodzi do szkoły dziecko, jest zupełnie inna, aniżeli wiedza jego rodziców. Ta wiedza płynie do niego z wielu różnych źródeł. Rodzice też są innymi ludźmi, niż rodzice dzieci szkolnych sprzed dziesięcioleci. Kiedyś każdy nauczyciel wiejskiej szkółki elementarnej był człowiekiem znacznie lepiej wykształconym, niż inni w jego środowisku. Dzisiaj mamy do czynienia z innymi rodzicami, którzy często przerastają wiedzą nauczyciela. To, o czym mówię, jest bardzo trudno przyjmowaną prawdą w gronie nauczycieli, bo dochodzi jeszcze





Prof. Stefan Jurga



Kurator Grażyna Ziolkowska



Prof. Stanisław Puppel

➔ jedna rzecz: szczególna drażliwość środowiska nauczycielskiego. Ma ona różne przyczyny, ale najogólniej mówiąc wiąże się z wdrożeniem nauczyciela do uległości. Był on przygotowywany do uległości wobec dyrektora, programu nauczania, wizytatora i tak dalej. Zatem obecnie musimy myśleć o otwarciu kandydatów do zawodu na bardziej wnikliwie spojrzenie na samych siebie. Musimy ich przygotować do wnikliwej samooceny i nieustannej kontroli własnych dyspozycji intelektualnych. To jest jeszcze stosunkowo proste; trudniej z dyspozycjami emocjonalnymi, z tym co nazywamy formacją człowieka. Niestety, z rzadzeniem losu człowiek, który nie umie pracować nad sobą, lub sobie samemu pomóc, jest wychowawcą i nauczycielem dzieci. Stąd ta głęboka przepaść między nauczającymi i nauczanymi (wolałabym powiedzieć: uczącymi się, ale byłoby to nieadekwatne do rzeczywistości).

Następna sprawa: poza niewiedzą o sobie, nauczyciel demonstruje często zamknięcie się na świat zewnętrzny. Wiedza o świecie, jaką wynosi z uczelni, najczęściej mu wystarcza. Tu zrobię dygresję: kilka lat temu największym nieszczęściem nauczycieli była możliwość wyboru programu. Często mi się przypomina cytat z Niemcewicza: - Ja co nigdy nie czytam, albo czytam mało, wiem że tak jest najlepiej, jak niegdyś bywało. — Taką postawę daje się zaobserwować. Ma to swoje uzasadnienie ekonomiczne. Nauczyciele mówią tak: ja mógłbym nad sobą pracować, poszerzać wiedzę, ale książki są tak drogie, że mnie na nie nie stać. Ten sam problem jest z nieumiejętnością wyboru podręczników. Zleciłam dyrektorowi, żeby skłonili nauczycieli do próby odpowiedzi na następujące pytania: cze-

go chcę nauczyć - jako polonista, fizyk i tak dalej? W jakie umiejętności chcę wyposażać? Ku czemu chcę wychowywać? Nie chodzi o to, by odpowiedź była właściwa, czy niewłaściwa, chodzi o sprostowanie do refleksji.

Prodziekan Stanisław Puppel: - Należy pogratulować pani kurator wystąpienia, które odebrałem jako spowiedź osoby odpowiedzialnej za organizację edukacji na terenie Wielkopolski. Chciałbym na kanwie tego, co pani powiedziała, zaproponować futurologiczną wizję zdarzeń, które w najbliższym czasie czekają edukację w Polsce. Wydaje mi się, że nie unikniemy wyboru między trzema opcjami. Pierwsza, którą przedmówcy znamiennie opisała, to opcja, którą typologicznie nazwałbym inercyjną; polega ona na kontynuacji spuścizny z lat poprzednich. Biorąc pod uwagę strukturę edukacji: uczeń, program, nauczyciel i administracja, wyraźnie widzę stary system jako piramidę opartą na administracji, z trochę mniejszym wymiarem programu, jeszcze mniejszym wymiarem nauczyciela i zakończoną bardzo nieistotnym elementem - uprzedmiotowionym uczniem. Znerwicowanym, który opuszcza szkołę w stanie rozsyпки intelektualnej. Administracja panuje zarówno nad programem, jak i nauczycielem. Program jest sztywny, nie może podlegać żadnym zmianom, nauczyciel jest odpowiedzialny za jego bezwzględne, pasywne realizowanie, a uczeń jest biorcą takiego programu. Drugą opcję nazwałbym opcją zewnętrzną. Polega ona na tym, że jako społeczność i jako państwo, włączamy się do międzynarodowego podziału kapitału i pracy ze słabym kapitałem i słabą pracą, słabym zapleczem technologicznym i pozycją polityczną. W związku z tym, może nam zostać narzucony z zewnątrz przystający do tej sytuacji system kształcenia. Można to

sobie tak wyobrażać, że oto Polska znacznie wykorzystywać cały swój potencjał edukacyjny do produkcji taniej, jakkolwiek wykwalifikowanej siły roboczej. Tu z pewnością doszłoby do zwinięcia wyższej sfery edukacji, również uniwersytetu, ponieważ większe i lepsze zaplecze naukowo-techniczne byłoby gdzie indziej. Trzecią opcję, muszę powiedzieć, że mnie najbardziej bliską, nazwałbym typologicznie opcją dynamiczną, opcją budowania i silnej edukacji narodowej. Może ona funkcjonować po warunkiem pełnego wypracowania narodowych zasad systemu edukacyjnego, z zachowaniem szkolnictwa podstawowego, średniego i wyższego. Wiemy, że prędzej czy później Polska jedno z tych rozwiązań będzie musiała przyjąć. Wydaje mi się, że będziemy musieli wybrać opcję narodową.

Doc. Maria Korcz-Wegner: - Z tego, co powiedziała pani kurator wynika, że nauczyciel powinien być przygotowany zarówno do samooceny, jak i do oceny merytorycznej i osobowości swoich uczniów. Takie otwarcie wymaga bardzo specjalistycznego przygotowania od strony pedagogiki, psychologii, może także socjologii i filozofii. To jedno. Po drugie, jeżeli nauczyciel ma być gotów do porównywania różnych koncepcji programowych i różnych podręczników, które mu się oferuje, to powinien zdobyć zupełnie inną wiedzę merytoryczną, aniżeli specjalista w danej dziedzinie. Od specjalisty wymagamy rozwijania tej dziedziny, czyli rozwijania nauki, natomiast od nauczyciela wymagamy elementarizacji twierdzy i uprzystępniania jej uczniom. I dlatego nauczyciel powinien moim zdaniem otrzymywać trochę mniejszy zasób wiedzy merytorycznej, ale trzeba, żeby poznał kilka koncepcji. Student po kursie nie potrafi ocenić zalet i wad różnych konstrukcji dydaktycznych, ponieważ nauczył



Doc. Maria Korcz-Wegner



Prof. Andrzej Burewicz



Prof. Maria Kujawska

się tylko jednej. Jeżeli to jest dobry intelektualnie student, to będzie w stanie rzecz nadrobić, ale nie czarujmy się - nauczycielami na ogół nie zostają najlepsi studenci. I tutaj na wydziale występują dwie niebezpieczne tendencje. Mówi się tak: trzeba prowadzić kształcenie dwustopniowe, bo nie wszyscy są intelektualnie zdolni do otrzymania tytułu magistra. Jeżeli ktoś nie jest zdolny, żeby otrzymać tytuł magistra, to dlaczego zakładamy, że jest na tyle intelektualnie dobry, żeby zostać nauczycielem?

Nie powiem, żeby na wydziale panowało złe nastawienie do dydaktyki. Ale wszystko rozbija się o argument, że jesteśmy uniwersytetem i kształcimy matematyków, a nie nauczycieli; od tego są wyższe szkoły pedagogiczne. I tutaj wydaje mi się, że zadaniem władz tudzież senatu jest jasne określenie, jak kształcenie nauczycieli się mieści w całej strukturze kształcenia uniwersyteckiego. My sami w zakładach dydaktyki nie jesteśmy w stanie przełamać obecnego nastawienia. Oczywiście, jeżeli uznamy, że odpowiadamy za kształcenie nauczycieli, to prostą konsekwencją będzie stworzenie sekcji nauczycielskich, które od początku, z założenia, będą kształciły nauczycieli. To spowoduje pewne zmiany programowe i konieczność prowadzenia wykładów równoległych z różnych przedmiotów.

Jest jeszcze jedna sprawa. Obecnie dajemy uprawnienia do nauczania, co moim zdaniem nie jest kształceniem nauczycieli. To jest taki „kurs felcherski dla farmaceutów” - na wszelki wypadek, jak już nic innego w życiu nie będziecie mogli robić, to może zostaniecie nauczycielami. A przecież to kosztuje. Kształcenie nauczycieli jest związane z praktykami, to są kolosalne pieniądze, tym bardziej że studentów mamy sporo. Ale na przykład na pierwszym roku, na zajęciach z psycho-

logii, studentka oświadcza, że nie jest zainteresowana tym przedmiotem, i w ogóle nie zakłada, że kiedykolwiek zostanie nauczycielką; przyszła po to, żeby otrzymać podpis. Bo a nuż... Przecież to jest strata czasu, energii i ogromnych pieniędzy, nie mówiąc już, że fatalnie się pracuje z ludźmi tak umotywowanymi. Jako zakłady dydaktyki jesteśmy instytucjami usługowymi; możemy robić różne rzeczy, w zależności od tego, czego się będzie od nas oczekiwało. Więc powinniśmy być wyraźnie określone te oczekiwania. Nie mamy wyższej szkoły pedagogicznej w Poznaniu. Najbliższe są w Zielonej Górze i w Bydgoszczy. Nie możemy skazywać kandydatów na nauczycieli z Poznania na wyjazd do tych miast. Z drugiej strony trochę wyraźniej powinny być formułowane oczekiwania ze strony metodyków. Szczególnie ważne jest to w przypadku dokształcania nauczycieli. Na przykład co obserwuję na studiach poddyplomowych dla nauczycieli nie będących specjalistami z matematyki? To są absolwenci Akademii Ekonomicznych, Akademii Rolniczych, albo kierunku geografii, którzy z jakichś przyczyn ucą albo będą uczyli matematyki. Mają trzydzieści lub więcej lat i matematyków to my z nich już nie zrobimy. Ale zamiast dać im kurs matematyki szkolnej, to im się robi regularny kurs analizy i algebry, a oni później twierdzą, że to dla nich stracony czas. Już nie wspomnę, że w tej chwili są to studia płatne i potem słychać głosy, że my sobie wymyślamy jakieś przedmioty, żeby zarobić pieniądze.

Prorektor Stefan Jurga: - Przecież jest pani członkiem Rady Wydziału, która ten program ustala.

Doc. Maria Korcz-Wegner: - Wydaje mi się jednak, że powinno być jasno określone stanowisko władz uczelni, że uniwersytet odpowiada za kształcenie

nauczycieli. My się po prostu obrażamy na rzeczywistość. Patrząc na strukturę zatrudnienia naszych absolwentów, widać wyraźnie, że obok tych, którzy pracują przy komputerach, w zasadzie całą resztę stanowią nauczyciele. A my udajemy, że tego nie wiemy.

Prof. Maria Kujawska: - Uczelnia powinna ustalić jedną rzecz, jeżeli chodzi o tak zwane kierunki ogólnokształcące. Jaka ma być relacja: historyk i nauczyciel, nauczyciel i historyk, czy tylko nauczyciel historii? To jest punkt wyjścia. Dlaczego? Nie dalej jak dwa miesiące temu, zaproponowaliśmy na radzie naukowej Instytutu, aby wprowadzić drugi kierunek dla historyków. Połowa członków rady gorąco to poparła. Natomiast znalazła się druga grupa, która protestowała twierdząc, że przede wszystkim przygotowujemy historyków, badaczy, uczonych. I dlatego projekt nie zyskał akceptacji.

Wychodziliśmy z założenia, że jeżeli w szkole jest tylko jeden oddział z każdej klasy, to pytanie - co nauczyciel historii ma robić oprócz tego. Bardzo często otrzymuję propozycje zatrudnienia historyka w terenie, ale od razu pada pytanie: czego on jeszcze może uczyć. W Poznaniu nie mamy WSP i dlatego naszym obowiązkiem wobec tego regionu jest przygotowywanie nauczycieli, zgodnie z potrzebami. Dopiero potem będziemy mogli określić: jaki nauczyciel. Komisja dydaktyki w Polsce przygotowuje we wrześniu konferencję na temat modelu perspektywicznego nauczyciela historii. W przyszłym roku akademickim w naszym Instytucie będzie powołana komisja do spraw kwalifikacji studenta na specjalizację nauczycielską. Nie chcemy przyjmować na tej zasadzie, że ktoś się zgłasza; zdarzają się podobne pomyłki, jak u ma-





tematyków. Zadałam sobie w tym roku trud odbycia rozmów z wszystkimi kandydatami do zawodu, którzy odbyli praktyki pedagogiczne na historii. Z każdą ze 160. osób rozmawiałam indywidualnie. Uzyskałam odpowiedzi szokujące. Od znakomych, do wręcz żenujących. I dlatego postanowiłam, że przeprowadzimy weryfikację kandydatów. Otrzymaliśmy tutaj ogromną pomoc ze strony pana rektora; będziemy mieli w zakładzie psychologa i pedagoga. I to nam ułatwi opracowanie kryteriów, jakie komisja postawi kandydatom. To jest jedna sprawa. Pani kurator wspomniała o przygotowaniu merytorycznym, dydaktycznym, psychologicznym i poniekąd społecznym. Mówiła o wychowawcach, o stosunkach szkoła-dom. Podzielałam zdanie pani kurator. Nauczyciel w dalszym ciągu przyjmuje ingerencję rodziców jako coś negatywnego. Nie jest otwarty. Musimy pomóc mu przybrać inną postawę. Od września rozpoczynamy realizację takiej koncepcji kształcenia nauczycieli, która będzie temu sprzyjała.

I ostatnia sprawa, która wiąże się ze statusem nauczyciela. W okresie międzywojennym obowiązywał państwowy egzamin kwalifikacyjny na nauczyciela. Egzaminy odbywały się na uczelni. To oczywiście podnosiło ogromnie rangę zawodu. Bardzo optywujemy za tym, żeby ten system przywrócić.

Kurator Grażyna Ziółkowska: - Karta nauczyciela nie przewiduje obecnie takich egzaminów. Problem prawny byłby jednak do przeskoczenia. Możemy wystąpić jako region z propozycją przeprowadzenia eksperymentu. Będą jednak poważniejsze przeszkody: najpierw trzeba by było zdobyć aprobatę związków. Fundusze z ministerstwa przeznaczamy obecnie z reguły na jeden cel: aby nauczyciele szkół podstawowych byli przygotowani do nauczania dwóch przedmiotów. Pozwoli im to osiągnąć stabilizację zawodową.

Doc. Maria Korcz-Wegner: - Jeszcze podzielę się takim problemem: niektóre osoby nie nadają się do uprawiania tego zawodu z przyczyn pozamerytorycznych: niedojrzałości emocjonalnej, wad wymowy i tak dalej. Kto może decydować o dopuszczeniu ich bądź niedopuszczeniu do nauczania?

Prof. Maria Kujawska: - Zgodnie z przepisami każdy kandydat do zawodu nauczycielskiego jest zobowiązany przedstawić zaświadczenie od lekarza, które kwalifikuje go od strony psychicznej i fizycznej. Jest taka komisja w Poznaniu, ale pracuje rutynowo. Czy nie moglibyśmy wspólnie wyrzucić presji na wojewódzkiej służbie zdrowia, ażeby te orzeczenia były miarodajne?

Prof. Andrzej Burewicz: - Wiemy, że również w innych warunkach systemowych zabiegano, żeby nauczyciel miał wykształcenie wyższe. Obecnie dane statystyczne mówią, że 50 procent lekcji jest prowadzonych przez fachowców z danego przedmiotu. 90 procent nauczycieli, to są nauczyciele przygotowani z jednego przedmiotu. Przez lata selekcja do zawodu nauczycielskiego była selekcją negatywną. Nauczyciele są tacy, jak całe nasze społeczeństwo; nie można oczekiwać, żeby w 90. procentach byli bardzo aktywni, prężni, pełni inicjatyw, skoro społeczeństwo jest niestety inercyjne. Jeżeli chodzi świat nauczycielski, to mam doświadczenia nieciekawe. Przykład: wysłałem z własnej inicjatywy zaproszenia na spotkanie z naszym wydziałem do 120. szkół. Przyšlo dwóch nauczycieli.

Prorektor Stefan Jurga: - Nie czują się zakorzenieni w uczelni.

Prof. Andrzej Burewicz: - Nie ma co liczyć na dobrą wolę nauczyciela, jeśli chodzi o doksztalcenie. Trzeba stworzyć pewne instytucjonalne zachęty do podnoszenia kwalifikacji. Trzeba, bo nawet nauczyciel, który skończył chemię pięć lat temu, nie jest przygotowany do stosowania współczesnych środków dydaktycznych.

Doc. Maria Korcz-Wegner: - Słowo polemiki ze stwierdzeniem, że generalnie środowisko nauczycielskie jest bezwładne. To w znacznej mierze zależy od oferty. Przykładem na to, że jeżeli robi się coś, co rzeczywiście jest związane z życiem szkoły, to budzi zainteresowanie, był ostatni zjazd stowarzyszenia nauczycieli matematyki w Poznaniu. Stowarzyszenie istnieje od dwóch lat, organizatorzy spodziewali się trzystu osób, a okazało się, że otrzymano sześćset zgłoszeń. Moi studenci mieli kłopoty nawet z zapisaniem się na grupy warsztatowe. Ale to były bardzo praktyczne warsztaty dla nauczycieli: uczestnicy robili to, co mogą od razu zastosować w szkole.

Prorektor Stefan Jurga: - Zapytam o coś, co nie leży w głównym nurcie naszej dyskusji, ale się w niej mieści: dlaczego są przedmioty mniej i bardziej lubiane? W grupie przedmiotów najbardziej lubianych jest zawsze język polski i matematyka, a najmniej lubiana jest fizyka. Czy nie dzieje się tak dlatego, że nie jesteśmy przygotowani do dobrego nauczania tych przedmiotów? Czy może po prostu codzienny kontakt nauczycieli polskiego i matematyki stwarza pewne preferencje dla systematycznej pracy? Fizyka, chemia, to przedmioty trudne, przy najmniej pojęciowo. Czy nie za mało formujemy nauczyciela w tym kierunku, żeby brał pod uwagę, co uczeń w danym okresie swego rozwoju potrafi zrozumieć?

Doc. Korcz-Wegner: - Mnie się wydaje, że dopóki będziemy nauczycieli kształcili w ten sposób, że blok pedagogiczny

stanowi przyczepkę do zajęć merytorycznych, to dobrze przygotowanych nauczycieli się nie doczekamy. Będą tylko wyjątki, które mają wrodzony talent pedagogiczny.

Kurator Grażyna Ziółkowska: - W dotychczasowym kształceniu nauczycieli tkwi chyba błąd. Nauczyciela bardziej interesuje program przedmiotu, aniżeli chęć poznania zespołu uczniowskiego, z którym ma pracować. Już nie mówię o indywidualizowaniu nauczania, które jest szalenie trudne w grupach liczących około 30 osób.

Prof. Andrzej Burewicz: - Nauczanie psychologii i pedagogiki w ramach zajęć przysposabiających do zawodu nauczyciela, nie zawsze stoi na takim poziomie, jaki byśmy sobie życzyli.

Prorektor Stefan Jurga: - Zamiast podsumowania poproszę państwa o parozdaniowe wypowiedzi: co uczelnia powinna zrobić, żeby absolwent był dobrze przygotowany do zawodu?

Kurator Grażyna Ziółkowska: - Na pierwszym miejscu stawiam konieczność uregulowań prawnych i finansowych, stabilizujących nauczyciela w godziwym miejscu tabeli płac i tak dalej. Uważam też za najpotrzebniejszą formację duchową.

Prof. Andrzej Burewicz: - Nie ma procesu edukacyjnego bez elementów wychowawczych. Kiedy mówię o tym, że nawet na poziomie szkoły wyższej musimy wychowywać, słyszę od kolegów, że proces wychowawczy się kończy w momencie uzyskania matury. Ja uważam, że edukacja trwa całe życie.

Prof. Maria Kujawska: - Na dzisiaj trzeba koniecznie określić, kogo uniwersytet przygotowuje.

Doc. Korcz-Wegner: - Coraz wyraźniej wylania się potrzeba specjalistycznego przygotowywania nauczycieli przedmiotów, a nie specjalistów z danej dziedziny, którzy „przy okazji” robią uprawnienia do nauczania.

Prof. Stanisław Puppel: - Podstawową rzeczą w tej chwili jest odbudowanie zatraconego etosu nauczyciela, a w związku z tym odbudowanie zawodu nauczyciela jako powołania. W zasadzie byliśmy zgodni co do tego, że zawód nauczyciela jest przede wszystkim powołaniem. Sądzę, że ta dyskusja wskazała przynajmniej cztery możliwości odbudowy etosu zawodowego: poprzez weryfikację, poprzez egzamin państwowy, poprzez ustalenie spraw materialnych i zmianę mentalności z kolektywistycznej na personalistyczną.

Prorektor Stefan Jurga: - Dziękuję za udział w rozmowie i wniesione myśli. Rozważania te będziemy kontynuować.

(oprac. red.)

Fot. Artur Kubiński

* Z powodu choroby z zaproszenia nie skorzystała prof. Bożena Chrzastowska.

Komentarze do wizyt i spotkań

Poznań

(11 lutego, śniadanie u konsula amerykańskiego)

Okazją do zaproszenia był przyjazd ambasadora USA, pana Nicholasa Reya. Pan ambasador interesował się organizacją nauki polskiej, potencjałem naukowym Polski, Poznania i poszczególnych uczelni a także naszą współpracą z uczelniami amerykańskimi. W toku rozmowy mocno podkreślono, że nie interesujemy się taką formą pomocy, o jakiej zwykle się myśli, to znaczy przysyłaniem nam ludzi, którzy nie zawsze są kompetentni; nie interesujemy się braniem, natomiast jesteśmy gotowi do współpracy na zasadach partnerskich. Liczni nasi naukowcy pracują z kolegami amerykańskimi, osiągając doskonałe wyniki. Prosił nas zatem, aby ambasador nam umożliwił i ułatwił rzeczywistą współpracę. Ambasador Rey przyjął te sugestie.

Ślubice

(12 lutego, posiedzenie Rady Miejskiej)

Jak wcześniej słyszałem, zanosilo się na tym posiedzeniu na bardzo burzliwą dyskusję w sprawie pozbywania się przez miasto na rzecz uniwersytetu ziem, które by można było dobrze sprzedać. Paru radnych szykowało wystąpienia, ale - tu muszę sobie przypisać pewną zasługę - do nich nie doszło, bowiem wcześniej zabierając głos uświadomiłem zebranym, czym jest uniwersytet dla Ślubic. Ile miejsc pracy stwarza tylko przez to, że przyciąga studentów, ile miejsc pracy stwarza faktem, że tam buduje i że do Ślubic ściąganie ponad pół biliona złotych. A jest to rzecz, która będzie wieczna. O ile inne przedsięwzięcia są tymczasowe i koniunkturalne, o tyle uniwersytet będzie zawsze miastu dawał. I muszę z przyjemnością powiedzieć, że ani jeden głos nie podniósł się przeciwko przekazaniu na miasteczko akademickie 5 hektarów po byłej jednostce wojskowej.

Poznań

(23 lutego, spotkanie z bankowcami)

Odwiedziły nas pani wiceprezes Maria Wiśniewska i pani dyrektor Ewa Czaińska z centrali Wielkopolskiego Banku Kredytowego oraz dyrektor Piotr Kleberg z IV Oddziału WBK. Pan dyrektor proponował założenie kont oszczędnościowo-rozliczeniowych dla studentów, którzy pobierają stypendia. Tym samym uniwersytet pozbyłby się kłopotu wypłacania tych stypendiów. Przelew ministerialny trafiałby bezpośrednio do banku, z pominięciem naszej uczelni. Jest to istotna propozycja; zostanie przedyskutowana z dziekanami i prodziekanami do spraw studenckich. Prawdopodobnie będzie przyjęta. Ponadto rozmawialiśmy na temat wzmoczenia efektywności obrotu pieniędzmi uniwersyteckimi złożonymi na kontach i chwilowo zamrożonymi. Chodzi o to, aby obroty tymi pieniędzmi przynosiły uniwersytetowi jak największy dochód. Przedstawicielki centrali banku obiecały wyznaczyć pracownika, który będzie śledził zawartość kont uniwersyteckich i na podstawie rozeznania rynku - odpowiednio tymi pieniędzmi obracał.

Warszawa

(24 lutego, spotkanie z wicepremierem Aleksandrem Łuczakiem)

Pierwsza sprawa, to zaproszenie pana wicepremiera do Komitetu Honorowego obchodów jubileuszu uniwersytetu. Przy okazji wspomnę, że godność przewodniczącego Komitetu postanowiliśmy na uczelni zaproponować panu premierowi Waldemarowi Pawlakowi. Minister Łuczak obiecał poprzeć naszą propozycję. Druga sprawa, która stanowiła przedmiot naszej rozmowy, to rozważany przez ministerstwo edukacji eksperyment z udzieleniem kilku dużym uczelniom, na ich ryzyko i bez ograniczeń co do sposobu wykorzystania, pewnych kwot pieniężnych wynikających z algorytmów. Wytypowane uczelnie wydatkowałyby te środki wedle własnego uznania i byłyby rozliczane ze skutków swoich decyzji, a konkretnie byłoby rozliczanie rektorzy i senaty ze skutków gospodarzenia dla danej szkoły. Oświadczyłem, że możemy się takiego eksperymentu podjąć, wszakże pod kilkoma warunkami. Pierwszy - że w ministerstwie nie będzie żadnego ręcznego sterowania, dofinansowywania szkół, nie biorących udziału w eksperymencie; po drugie, że zostanie wprowadzony w stu procentach algorytm i że w tym algorytmie albo w ogóle się nie uwzględni tak zwanego wykonania za rok ubiegły, albo weźmie się pod uwagę minimalne wykonanie, 15-20 procent; po trzecie, że szkoły, które wezmą udział w eksperymencie, otrzymają na ruchy niewielkie, a niezbędne kwoty. Reguły eksperymentu powinny być przestrzegane z żelazną konsekwencją. Nie może być tak, że pod koniec roku się okaże, iż trzeba jednym zabrać, a drugim dać, bo nie starcza na pobory, przeciekadach, albo coś się spaliło. Trzecią sprawą, którą poruszyliśmy w rozmowie z panem ministrem, były Ślubice. W żadnym wypadku fakt finansowania Ślubic nie może się negatywnie odbić na finansowaniu Moraska. Nie wolno łączyć inwestycji w Ślubicach z inwestycjami uniwersytetu w Poznaniu. Złożyłem trzy pisma z wnioskami o finansowanie różnych przedsięwzięć uniwersyteckich.

Poznań

(25 lutego, spotkanie z rektorami AM, AR i AWF w Poznaniu)

Spotkanie miało na celu zaproszenie panów rektorów do udziału w Komitecie Honorowym obchodów jubileuszu uniwersytetu, przedyskutowanie programu tych obchodów i ewentualne uściślenie niektórych punktów. Program nasz spotkał się z aprobatą; zaproponowano, by bardziej wyeksponować sprawy środowiskowe. Miałoby to znaleźć swój wyraz w przemówieniu pana rektora Ryszarda Ganowicza z AR, jako wiceprzewodniczącego Kolegium Rektorów miasta Poznania.

(Wypowiedzi JM Rektora
Jerzego Fedorowskiego
notowała Ewa Staniewicz)

Listy do redakcji

22 lutego w Gnieźnie odbyła się konferencja poświęcona problemom ochrony środowiska miasta, zatytułowana „EKO-Gniezno '94”. Idea zorganizowania spotkania pochodziła od Towarzystwa Miłośników Gniezna, które również przyjęło na siebie wszelkie trudności z tym związane, zarówno organizacyjne jak i finansowe. Jest to organizacja skupiająca ludzi przekonanych o celowości działań na rzecz społeczności lokalnej, mających przy tym określoną wizję przyszłości swego miasta.

Do udziału w spotkaniu zostało zaproszonych kilkunastu naukowców ośrodka poznańskiego, którzy nakreślili syntetyczny obraz środowiska w Gnieźnie. Tak pełna informacja stworzyła podstawy do merytorycznych dyskusji, oraz prób konkluzji dotyczących poszczególnych elementów środowiska. Referaty przygotowali: prof. S. Bałazy, prof. R. Pawuła - Piwowarczyk, prof. L. Burchardt, prof. J. Siepak, prof. A. Łukasiewicz, prof. D. Sołowiej, dr Z. Bagieński, dr Wł. Bulikowski.

Prezentacja wyników badań spotkała się z pełnym zrozumieniem ze strony uczestników spotkania. Udział w sesji władz miasta Gniezna, radnych oraz mieszkańców świadczy o zainteresowaniu omawianymi problemami. Obecność przedstawicieli Wydziału Ochrony Środowiska Urzędu Miejskiego (m.in. prof. A. Mizgajskiego) była wskaźnikiem zmian postaw władz regionu. Inicjatywy lokalne, oparte na merytorycznych przesłankach i poparte wysiłkiem organizacyjnym mieszkańców - znajdują pomoc odpowiednich władz. Idea naczelną zorganizowania spotkania, jaką było budzenie postaw i świadomości ekologicznej, została - mimo niezaprzeczalnych wartości - przytłumiona wagą wniosków praktycznych wynikających z sesji. Po sukcesie konferencji, należy sobie życzyć jak najszybszej realizacji przedstawionych na niej koncepcji i wniosków.

Co zaś się tyczy zaangażowania Uniwersytetu, to można uznać, iż aktywny udział naszego środowiska w rozwiązywaniu problemów rozwoju cywilizacyjnego jest jedną z najlepszych dróg integracji społeczności akademickiej z regionem Wielkopolski.

PAN Poznań

mgr ANDRZEJ PIOTROWSKI

Prezentacje środowiska naukowego

Informacja z Wydziału Historycznego

Wydział wywodzi się z dawnego Wydziału Filozoficzno-Historycznego (podział nastąpił w 1975 r.), a jeszcze wcześniej (do 1952 r.) był częścią Wydziału Humanistycznego.

W związku ze zbliżającą się 75. rocznicą powstania Uniwersytetu, przewidujemy dwie formy obchodów. Pierwsza, to organizowana dnia 5 maja 1994 r. uroczysta sesja Rad wszystkich tych wydziałów, które tworzyły dawny Wydział Humanistyczny Uniwersytetu. Są to obecnie Wydziały: Filologii Polskiej i Klasycznej, Neofilologii, Nauk Społecznych, Studiów Edukacyjnych oraz Historyczny. W ten sposób pragniemy zaprezentować się społeczności uniwersyteckiej i środowisku naukowemu Poznania jako humanistyka uniwersytecka. Spotkanie będzie miało charakter uroczysty, pragniemy, aby przewodniczył mu nestor historyków polskich, a przed laty dziekan, prof. Janusz Pajewski. Jednocześnie zostaną wygłoszone dwa referaty okolicznościowe. Jeden o charakterze teoretycznym, poświęcony roli humanistyki w kształceniu współczesnego człowieka (wygłosi go obecny dziekan Wydziału Neofilologii, prof. Tadeusz Zgółka) i referat historyczny poświęcony właśnie rozwojowi dyscyplin humanistycznych na Uniwersytecie (autorem będzie prof. Lech Trzeciakowski).

Druga forma obchodów, to sesje naukowe, pomyślane jako refleksja nad dotychczasowym dorobkiem i kierunkami rozwoju poszczególnych dyscyplin skupionych na Wydziale. Tak więc Instytut Prahistorii jest organizatorem sesji nt. „Wielkopolska i Pomorze na tle zachodniej strefy bałtyckiej u schyłku starożytności i w początkach wczesnego średniowiecza”. Sesja odbędzie się we wrześniu lub październiku 1994 r.; przewidziany jest w niej udział nie tylko naukowców z Polski, lecz również z głównych centrów badawczych w Europie. Także Instytut Etnologii i Antropologii Kulturowej zamierza zorganizować konferencję naukową w dniach 26-27 maja br. nt. „Etnologia polska: Między ludoznawstwem a antropologią”.

Prof. KAROL OLEJNIK
Dziekan Wydziału Historycznego UAM

Informacja z Wydziału Neofilologii

Wydział przewiduje w ramach obchodów jubileuszu: zorganizować uroczyste posiedzenie Rady Wydziału wraz z zaproszonymi gośćmi z innych uczelni polskich, dwudniową konferencję dziekanów wydziałów filologicznych i humanistycznych, poświęconą perspektywom rozwojowym studiów neofilologicznych w Polsce oraz przygotować monografię nt. dzieł studiów i badań neofilologicznych w Uniwersytecie Poznańskim.

Komunikaty

Instytut Filologii Klasycznej planuje zorganizować w dn. 6-7 listopada br. ogólnopolską konferencję naukową nt. „Elegia poprzez wieki”.

Katedra Filologii Słowiańskiej zapowiada w dniach 22-24 września br. drugą międzynarodową sesję slawistyczną nt. „Język, literatura i kultura Słowian - dawniej i dziś”.

Uroczystości jubileuszowe 75-lecia Uniwersytetu w Poznaniu

6 maja (piątek), godz. 11

Uroczystość centralna - Aula UAM

Przewidywany program uroczystości

1. Hymn w wykonaniu Chóru Akademickiego
2. Powitanie przez JM Rektora UAM, prof. Jerzego Fedorowskiego
3. Przedstawienie osiągnięć Uniwersytetu w Poznaniu przez JM Rektora UAM
4. Wystąpienie przedstawicieli rektorów szkół wyższych, które wyszły z Uniwersytetu
5. Odznaczenia
6. Przemówienia zaproszonych gości
7. Zamknięcie uroczystości przez JM Rektora UAM
8. Gaudeamus z towarzyszeniem Chóru Akademickiego

Po uroczystości w Auli

Złożenie kwiatów pod pomnikiem na pl. Mickiewicza

Ponadto rano:

O godz. 9. złożenie kwiatów przed popiersiem Heliodora Świącieckiego w Coll. Minus.

W innych gmachach uniwersyteckich składanie kwiatów przed tablicami pamiątkowymi.

Złożenie kwiatów na Forcie VII.

Wieczorem:

O godz. 19. Koncert Jubileuszowy w Auli UAM

7 maja (sobota)

Bal w westybulu Auli UAM

Imprezy towarzyszące

Dzień Sportu - 27 kwietnia

Wystawa okolicznościowa w westybulu Coll. Maius - od 6 maja

Zjazd Absolwentów - 24 i 25 czerwca

Konferencje Wydziałowe

Połączone Wydziały Mat.-Fiz.-Chem. (Matematyki i Informatyki, Fizyki i Chemii) - 4 maja (środa)

Połączone Wydziały humanistyczne (Filologii Polskiej i Klasycznej, Historii, Nauk Społecznych, Neofilologii i Studiów Edukacyjnych) - 5 maja (czwartek), godz. 10, Aula UAM

Połączone Wydziały BioNoZ (Biologii i Nauk Geograficznych i Geologicznych) - 5 maja (czwartek), godz. 10, Coll. Maius (Sala im. Śniadeckich)

Wydział Prawa i Administracji - 5 maja (czwartek), godz. 10, Mała Aula Coll. Minus

Uniwersytet w wersji odświeżonej

Na co dzień jest to największe miejsce pracy, jakie ma wydział w kształceniu i badaniach. Uniwersytet

Zbliżają się 75. urodziny Uniwersytetu

Od święta zbliża się

Pracownicy Poznania. Ponad 70 tysięcy pracowników

Czym byłby Poznań bez Uniwersytetu?

Wizja pewnej czy to federacji konfederacji jest w naszym polskim środowisku żywa. Że jubileusz to w głównej mierze święto uniwersytetu - UAM

Program (podobnie jak w innych uczelniach) odbędzie się z udziałem przedstawicieli władz państwowych i samorządowych. Będziemy o tym mówić na bieżąco. Tymczasem niektóre wydarzenia zostały już ogłoszone.

Wizja pewnej czy to federacji konfederacji jest w naszym polskim środowisku żywa. Że jubileusz to w głównej mierze święto uniwersytetu - UAM

Program (podobnie jak w innych uczelniach) odbędzie się z udziałem przedstawicieli władz państwowych i samorządowych. Będziemy o tym mówić na bieżąco. Tymczasem niektóre wydarzenia zostały już ogłoszone.

Program

Koncertu Jubileuszowego w Auli UAM

6 maja '94, godz. 20

Wykonawca - Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Poznańskiej

Dyrygent - Andrzej Borejko

Solista - Konstanty Andrzej Kulka (skrzypce)

Program:

Ludwik van Beethoven

Koncert Skrzypcowy D-dur, op. 61

J. Brahms

Pierwsza Symfonia C-mol, op. 68

Program Dnia Sportu

27 kwietnia '94

godz. 10.00 - Malta

Bieg przełajowy z udziałem reprezentacji AZS z Polski

Pokaz grup narciarskich na Malta-ski

godz. 12.30 - Obiekty POSiR - Dolna Wilda

Turniej piłki koszykowej kobiet i mężczyzn z udziałem reprezentacji AWF oraz innych uczelni

W przerwach pokazy aerobiku

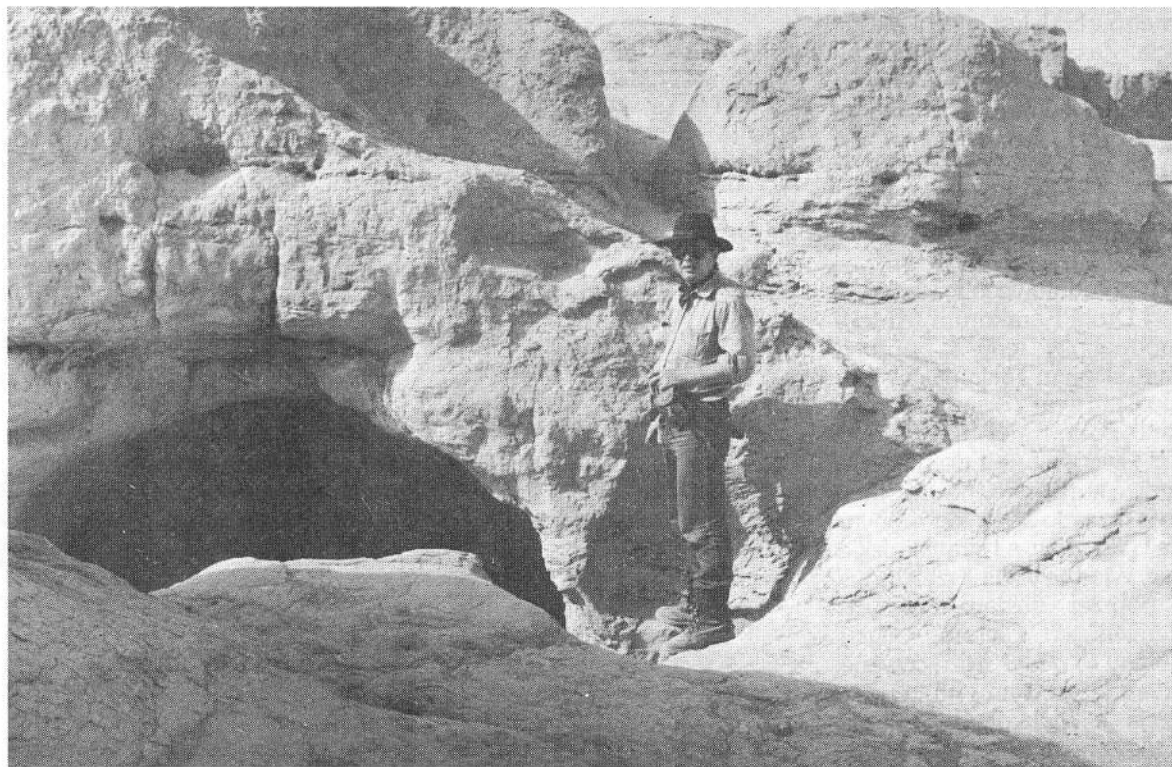
godz. 13.00 - basen przy ul. Chwiałkowskiego

Zawody pływackie

Nie ustalono jeszcze godzin następujących imprez:

Mecz piłki nożnej rektorzy-działacze Klubu AZS
Uroczyste zakończenie Dnia wraz z podsumowaniem wyników

Wśród piasków Taklamakan...



Był jedną z najważniejszych arterii komunikacyjnych w dziejach ludzkości. Jego świetność przypada na I okres od II w. p.n.e. do X w. n.e. W tym czasie z dalekich Chin poprzez Azję Środkową, na Bliski Wschód i do Europy, podążały tędy karawany wiozące skarby Państwa Środka. Przede wszystkim upragniony w Rzymie i Bizancjum jedwab. W przeciwnym kierunku Jedwabnym Szlakiem docierało do Chin wiele zdobyczy cywilizacyjnych Zachodu, prądy kulturowe a nawet religie.

Szlak

rozpoczynał się w Xianie, biegnąc przez Lanzhou na Dunhuang. Tu rozdzielał się na trzy główne rozgałęzienia obiegające Pustynię Taklamakan. Z Kaxgaru i Yarkantu wiodł przez przełęczę Pamiru w stronę stepów Azji - na Samarkandę i Bucharę, afgański Balkh lub w dolinę Indusu - na Indie.

Wzdłuż szlaku, na półpustynnych odcinkach Taklamakan, powstało wiele bogatych i ludnych miast. Żyły i prosperowały z obsługi traktu i wraz z upadkiem jego znaczenia zakończyły swoje istnienie. Wkrótce opuścili je mieszkańcy, a budowle pogrzebały piaski pustyni. Upadek Jedwabnego Szlaku jak i zaginięcie miast po dziś dzień fascynuje

badaczy. Wiele jest też teorii wyjaśniających przyczyny tych faktów.

Ponowne odkrycie dla Europy pustynnych odcinków szlaku i jego zaginionych miast przypadło na przełom XIX - XX wieku. Między innymi w latach 1895 i 1899 odcinki Taklamakan eksplorował, z wielkim powodzeniem, szwedzki podróżnik Swen Hedin (odkrywca miasta Loulan). W latach 1900-1901, 1906-1908, 1913-1915 - wielki orientalista brytyjski Aurel Stein (odkrywca bezcennej „biblioteki” Dunhuang). Także, uczeni niemieccy: Albert Grunwedel (1902) i Albert von Le Coq (1904 - 1906), badający rejony Turpanu (m.in. Gaochang i groty Bizaklik). W latach 1902-1910 zaginione miasta Taklamakan penetrowały japońskie misje księcia Kozui Otani, a w latach 1906-1910 także francuska, pod kierunkiem prof. Paula Pelliot. W wyniku tych i następnych badań, stan wiedzy o zaginionych miastach Jedwabnego Szlaku i ich lokalizacji uzyskał solidne podstawy. Jednocześnie, zgodnie z duchem tamtej epoki, Chiny pozbyły się wywiezionych na zewnątrz, bezcennych zabytków.

Wyprawa „AZJA'93”

zorganizowana została w ramach Instytutu Historii UAM pod honorowym protektorem Dziekana Wydziału Historycznego, prof.dr.hab.K. Olejnika. Inicjaty-

wę i kierownictwo naukowe podjął piszący te słowa, dr. hab. W. Olszewski z Zakładu Historii Powszechnej XIX - XX w. (kierowanego przez prof. dr. hab. A. Czubińskiego). W przedsięwzięciu wzięli również udział dwaj studenci: Adam Pleskaczyński i Maciej Mazur. Celem było spenetrowanie południowego, najstarszego i najmniej znanego odcinka Jedwabnego Szlaku, biegnącego przez Karakorum, Pamir i południowe obrzeża pustyni Taklamakan; dotarcie do niektórych, położonych w pustyni zaginionych miast i zapoznanie się z ich posadowieniem. W części odtwarzano ekspedycje sir Aurela Steina z 1906-1908 i barona Le Coqa z 1904-1906.

Zgromadzony materiał faktograficzny posłuży do napisania książki dotyczącej funkcjonowania Jedwabnego Szlaku i europejskiej eksploracji Taklamakan. Jak się wydaje, na opuszczenie miast złożyło się szereg przyczyn, w tym główna - zmiana biegu rzek okresowych i przekształcenie się obszarów zamieszkałych w pustynię.

Podczas dwumiesięcznej wyprawy (sierpień - październik 1993) jej członkowie przebyli lądem 7000 km - od Rawalpindi (Pakistan), przez Gilgit i Hunze, Karakorum i Pamir po Kaxgar. Stąd, wokół Taklamakan, aż do Tur-





panu, przez Yarkant, Yutian, Qiemo, Korle, Jeepem, a często i pieszo osiągnięto zaginione miasta: Malik Azad, Lalilik, Zahunluk, a w rejonie Turpanu - Gaochang i Jiaohu. Większość z nich zagrzebana jest pośród bezkresnych piaszków Taklamakan, gdzie w promieniu wielu kilometrów brak jest jakichkolwiek śladów życia. Zasadniczo wyprawa zakończyła się na Jiayuguan - pierwszej strażnicy Wielkiego Muru - dawnym punkcie graniczo - kontrolnym Chin właściwych.

W sensie praktycznym, wyprawa rozpoczęła się

W Rawalpindi

(Pakistan), u południowego krańca Wysockogórskiej Drogi Karakorum (KMH). Najprawdopodobniej tędy (a później południowym skrajem Taklamakan) podróżował do Chin wraz z ojcem i stryjem, młody Marco Polo. KMH ma ok. 774 km długości i zaliczana jest do największych osiągnięć konstrukcyjnych świata. Budowano ją przeszło 20 lat, ogromnym nakładem sił i kosztów, a i straty ludzkie były niemałe. Wiedzie wzdłuż rzek Indus i Hunza, poprzez obszary dawnych księstw plemiennych Chilasu, Gilgitu i Hunzy. Tereny to nader zróżnicowane pod względem językowym i etnicznym. Ich unifikacja z Indiami Brytyjskimi, a później Pakistanem, postępowała powoli i nie bez oporów. Do dziś oddziaływanie władz centralnych na wiele górskich społeczności jest nader formalne. W dalekiej przeszłości funkcjonujący tu trakt odgrywał ogromną rolę w komunikacji kultur Azji Środkowej i Wschodniej. Tędy, z buddyjskich monarchii zlokalizowanych na terenie dzisiejszego Pakistanu i Afganistanu, przenikały do Chin wpływy buddyzmu, a później islamu. W okresie średniowiecza a także nowożytnym, większość feudałów Karakorum pozostawała w uzależnieniu od władców Yarkantu. Przez wieki tereny te były przedmiotem sporu pomiędzy Mongołami z Delhi, a ujgurskimi panującymi z rejonu Taklamakan.

Odcinek pakistański KMH jest zapewne trudniejszy. W rejonie Hunzy skupionych jest wiele „siedmiotysięczników”. Wypływające spod lodowców cieki wodne powodują częste obsunięcia się drogi i poważne zniszczenia nawierzchni. Niejednokrotnie trasa przebiega na znacznej wysokości, toteż wiele osób źle ją znosi. Granicę z Chinami stanowi bezludna przełęcz Khunjerab (4703 m n.p.m.). Punkt kontrolny znajduje się dopiero w odległym o 120 km Taxkorganie - stolicy tadżyckiego obwodu autonomicznego. Za czasów dynastii Tang (VII-X w.) był to jeden z ważniejszych ośrodków na skrzyżowaniu szlaków wiodących z Chin do Azji Śr. - na południe poprzez Ladakh do Delhi i południowy

zachód przez Karakorum w dolinę Indusu.

Region autonomiczny Xinjiang - Ujgur, na terenie którego znajduje się

Pustynia Taklamakan

jest największą prowincją Chin (1,6 mln km kw.); zamieszkuje go jednakże tylko

szym tysiącleciu nowej ery buddyzm jest obecnie religią nieznacznej mniejszości, m.in. Mongołów, w odmianie lamajskiej. Nielicznych wyznawców posiada szamanizm, prawosławie, katolicyzm i protestantyzm. Już na pierwszy rzut oka, islam Xinjangu różni się od tego z obszaru Pakistanu. Pomimo licznie



14,5 mln mieszkańców. Większość z nich to Ujgury, liczni są jednakże Kazachowie, Hui (chińscy muzułmanie, potomkowie arabskich przybyszów), Mongołowie, Kirgizi. W mniejszej liczbie: Xibe, Tatarzy, Kirgizi, Tadźycy, Uzbegy, Mandżurowie Daur a nawet kilkudziesięcna grupa potomków „białych” rosyjskich emigrantów. Pod względem rasowym, większość mieszkańców Xinjangu jest „biała”. Zdarzają się ludzie o jasnych oczach a nawet blondyni. Języki Xinjangu należą do różnych rodzin: najczęściej altajskiej, ale również chińsko-tybetańskiej i indoeuropejskiej (tadżycki).

Pod względem wyznaniowym dominującą religią jest islam, który upowszechnił się na tych terenach na przestrzeni X- XV wieku. Wszechobecny w pierw-

funkcjonujących meczetów, gorliwość wyznawców jest jak gdyby mniejsza. Wyraźna jest wyższa społecznie pozycja kobiet, ich emancypacja w Chinach jest niewątpliwą zasługą systemu. Przez tysiąclecia położenie kobiet określała tu tradycja i normy etyczne. W tym też przypadku konfucjonizm (odniesienie do narodowości Han) był niekiedy surowszy aniżeli islam.

Mieszkańcy Xinjangu, to głównie rolnicy i hodowcy. Po rewolucji na wielu półpustynnych obszarach utworzono wysokowydajne gospodarstwa zajmujące się uprawą winogron, melonów, gruszek, jabłek czy brzoskwiń. Prowincja jest ich głównym producentem, toteż w całych Chinach szeroko znane są małe melony z Hami, winogrona z Turfanu,

brzoskwinie z Hotanu i Kaxgaru, gruszek z Korli i Ili, czy też morele z Kuga. Popularnymi potrawami Ujgurów są ryżowe zapiekanki z mięsem - poluo, kebaby (szaszłyki), parmuding - smażone placuszki z cebulą i mięsem, jagnięta pieczone w całości, a także wszechobecne płaskie chleby nang.

Większość zaginionych miast

Jedwabnego Szlaku położona jest w głębi pustyni. Wskutek zmian przyrodniczych, a także braku kultywacji, tereny te wchłonęły piaski. Jako pierwsze odwiedziliśmy Malik Azad - 25 km na zachód od Hotanu - będące najprawdopodobniej zaginioną stolicą państwa Yutian z okresu między II w. p.n.e. a X n.e. Jego obwód wynosił ok. 4 km. Dziś pozostało niewiele wystających z piasku fragmentów glinianych obwarowań i szczątków domostw. Przebiegająca tędy rzeka okresowo zmywa liczne odłamki ceramiki, a niekiedy drobne przedmioty i monety.

Podobnie odległe od współczesnych osad ludzich są pozostałości Lalilik - miasta z tego samego okresu, położonego nieopodal dzisiejszego Qiemo. Podobnie jak i do Malik Azad trasę pokonywaliśmy wynajętym jeepem wraz z przewodnikiem. Droga wiodła wśród bezkresnych piasków, niekiedy korytami rzek okresowych. Lalilik (oraz sąsiednie Zahunluk) były w przeszłości rozległymi ośrodkami, otoczonymi glinianymi murami obronnymi. Tutejsi garncarze korzystali z wyjątkowo dobrej glinki wypalanej później w wysokiej temperaturze. Szczątki ich wyrobów, niektóre z nader interesującymi ornamentami, zaścielają obszar ok. 1 km kw. Pozostałości budowli zachowały się jedynie fragmentarycznie. Obie osady pokryła gruba warstwa piasku, toteż badania archeologiczne prowadzone w tym miejscu przez uniwersytet nankiński ograniczyły się jedynie do sondażu.

Daleko bardziej okazałe prezentują się pozostałości miast z rejonu Turpanu (Turfanu), tj. Jiaohe i Gaochang. Ich rozkwit przypadł na okres funkcjonowania Jedwabnego Szlaku, a dzieje obu ośrodków należą do stosunkowo nieźle poznanych. Gaochang, opanowane przez Ujgurów w połowie IX w., stanowiło siedzibę królewską aż do czasu rebelii arystokracji mongolskiej, w wyniku której w roku 1275 zostało zniszczone. Nader ciekawie posadowiono zlokalizowane w odległości kilkudziesięciu kilometrów od Gaochang, miasto Jiaohe. Wybudowano je na trudno dostępnym wzgórzu, usytuowanym w widłach rzeki. Po dziś dzień zachowały się resztki budyjskich świątyń, domostw, murów obronnych i wyłożonych cegłą ulic. W odróżnieniu od Gaochang, Jiaohe nie wznoszono, lecz kopano i wykuwano w twardej gliniastej ziemi. Domy były tu

dwukondygnacyjne, od strony ulicy pozabawione okien i drzwi. W VIII-IX w. miasto znalazło się pod kontrolą Tybetańczyków, później podlegało administracji Gaochang. Jego koniec związany jest z upadkiem Gaochang.

Rejon Turpanu słynny jest również z grobów Astang. Dotąd odkryto ich kilkaset. W zdobionych pięknymi freskami wnętrzach zachowały się liczne

dziś dzień zachowało się niewiele, najczęściej w złym stanie. Co ciekawsze ze zdjętych na początku wieku, przechowywane są w europejskich muzeach (m.in. w Berlinie).

W trakcie poznańskiej wyprawy zgromadzona została spora dokumentacja, a także liczne eksponaty o charakterze etnograficznym. Część rezultatów popu-



przedmioty, a także znumifikowane zwłoki dygnitarzy z okresu dynastii Jin i Tang. Najcenniejszy materiał pozyskali najprawdopodobniej Europejczycy, kopający w tych miejscach w początkach XX w. Były to przede wszystkim bezcenne dokumenty o charakterze administracyjnym, a także utwory o treści literackiej i religijnej.

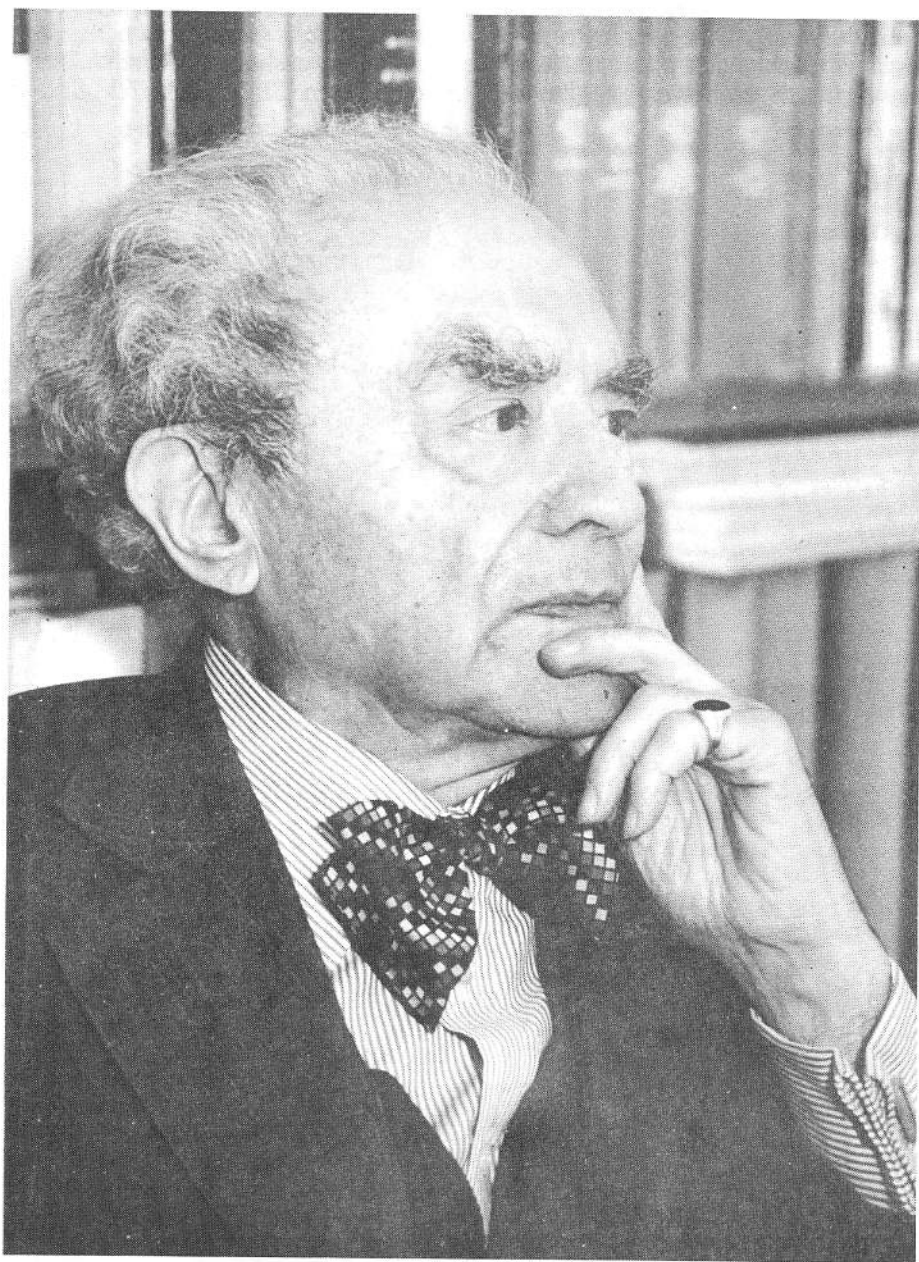
Wskutek działalności wczesnych badaczy europejskich niewiele pozostało ze słynnych fresków grot Bizaklik (Beziklik). Najwcześniejsze z 83 grot wykuto w skale w V-VI w. Prace kontynuowano za dynastii Tang (VII-X w.) i z tego też czasu pochodzą najciekawsze freski. Po

laryzowana była w tv i prasie (kilka artykułów zamieścił sponsorujący nas „Dziennik Poznański”). Odbyla się także niewielka wystawa w Bibliotece Uniwersyteckiej.

Szczególna wdzięczność należy się darczyńcom - bez ich finansowego wsparcia realizacja przedsięwzięcia byłaby niemożliwa. Tą drogą serdecznie dziękuję LOT-owi (dyr. M. Grzegorzewiczowi), Bankowi Rozwoju Rolnictwa (prezesowi J. Maleckiemu), pani Grażynie Kulczykowej, firmie BUKOK (pani A. Sowińskiej), BRC, Hestii, Browarom Wielkopolskim i Urzędowi Wojewódzkiemu w Poznaniu.

WIESŁAW OLSZEWSKI

Życie z historią



Rozmowa „Życia Uniwersyteckiego” z prof. Januszem Pajewskim, historykiem, badaczem najnowszych dziejów Polski i Europy

- Panie profesorze, ma pan w swoim dorobku wiele książek pisanych w różnym czasie i w różnych uwarunkowaniach politycznych. Którą z nich uważa pan za najważniejszą, lub która jest panu najbliższa?

- Jest to „Odbudowa Państwa”. Książkę tę pisałem inaczej niż pozostałe; nie na wrywki, ale systematycznie, od pierwszego do ostatniego wiersza z „gorącym sercem”, emocjonalnie. Z zamiarem napisania tej książki nosiłem się od dawna. Długo i żmudnie poszukiwałem archiwaliów

w kraju i za granicą. Moim zamiarem było ukazanie historii Polski lat 1914-1922, a więc do zwołania I Sejmu Ordynaryjnego. Wtedy okazało się to jednak niemożliwe, musiałbym uwzględnić wojnę polsko-rosyjską lat 1919 i 1920. Przygotowany do druku tekst zakończyłem na roku 1919.

- Spojrzenie na przyczyny odbudowy państwa musiało również przynieść kontrowersję. Czy nie było problemu z drukiem tej książki?

- „Odbudowę Państwa” złożyłem w Wydawnictwie Poznańskim. Doradca wydawnictwa, profesor, członek PAN, nie historyk, nazwiska nie wymienię, zakwestionował pracę. Uzasadnieniem odrzucenia książki było pozytywne spojrzenie autora na okres dwudziestolecia międzywojennego. Ówczesni przywódcy polityczni mieli negatywny stosunek do tych czasów, a uważali, że praca uczonego powinna polegać na dostarczaniu argumentów dla przemijających z natury rzeczy tez polityków.

Sprawą zainteresował się ówczesny rektor UAM, profesor Benon Miśkiewicz. Skierował maszynopis do wydziału nauki KC, na ręce kierownika wydziału, prof. Jaremy Maciszewskiego. Książka została przekazana znawcy przedmiotu, profesorowi Gołębiowskiemu. Recenzja była genialna. Recenzent podkreślił bogatą wiedzę autora; książkę nazwał „pracą całego życia”. W zakończeniu stwierdził, iż „autor zna całą literaturę marksistowską, ale nie wyciąga z niej wniosków”. Praca ukazała się ostatecznie w PWN-ie. Najpierw w skromnym, trzytysięcznym nakładzie, po którym nastąpiły dwa kolejne wydania - dziesięcio i czterdziestotysięczne. Uzyskała nagrodę „Polityki” oraz nagrodę pierwszego stopnia ministra szkolnictwa wyższego.

- Czy myślał pan o kontynuowaniu tego tematu?

- Druga część książki jest już napisana. Nosi tytuł „Budowa Drugiej Rzeczypospolitej 1918-1926”. Przyjęta została do druku w Polskiej Akademii Umiejętności i ma się ukazać jeszcze w tym roku. Obecnie pracuję nad trzecią częścią, która będzie dotyczyła okresu 1926-1939.

- Innym problemem badawczym, który szczególnie interesuje pana profesora, jest pierwsza wojna światowa.

- Ten temat interesuje mnie od lat blisko siedemdziesięciu. W roku 1922, gdy byłem uczniem, stryj pokazał mi ciekawą rozprawę francuskiego autora o tej właśnie wojnie. Przeczytałem ją z uwagą, streściłem i przedstawiłem podczas lekcji kolegom. Później, jeżdżąc po Europie Zachodniej, przywoziłem do domu książki, fotokopie dokumentów i zupełnie u nas nieznane fotografie, ukazujące różne wydarzenia i sceny z czasów pierwszej wojny światowej.

Po wielu latach pracy dokonałem syntezy dziejów pierwszej wojny światowej. Spojrzałem na nią z punktu widzenia celów wojennych, jakie stawiali sobie poszczególni uczestnicy. Chciałem, aby była to historia integralna, a więc militarna, polityczna, społeczna i gospodarcza, widziana zawsze przez pryzmat życia jednostki.

- Czy ma pan profesor w swoim dorobku prace mniej lubiane?

- Nie lubię swoich pierwszych prac. Matematyk może w wieku 20 lat być

genialny, może dokonać wielkich odkryć naukowych. Humaniście potrzebne jest doświadczenie długich lat życia. To coś innego niż wiedza.

- Jest pan profesor znakomitym znawcą okresu międzywojennej Polski. Dostrzega pan analogie między tamtymi czasami, a tym co dzieje się w kraju od 1989 roku?

- Wielkie analogie, ale i wielkie różnice. Może najpierw o podobieństwach. Pamiętam 11 listopada 1918. Olbrzymi entuzjazm, ogromną radość społeczeństwa, zniszczonego wojną, okupacją. Nawet widok żandarma radował, bo był przecież Polakiem. Wszyscy chcieli budować państwo od podstaw. Jakże szybko powstał uniwersytet w Poznaniu. Ludzie rozumieli, że naród nie może istnieć bez nauki, kultury.

Rok 1920 - wojna na wschodzie, ratowanie niepodległości. To było przedłużenie entuzjazmu. Potem dla wielu zaczęła się szarość. Reforma finansowa Grabskiego dała się we znaki wielu Polakom. Przyjmowano ją jednakże ze zrozumieniem. Później pojawiło się zobojętnienie. Polacy zaczęli zadawać sobie pytanie: czy jest to moje państwo?

A 70 lat później? 4 czerwca 1989 też był entuzjazm. Potem zastanowienie, zniechęcenie, aż w końcu odsunięcie się od polityki wielu ludzi.

A teraz przeciwieństwa. W 1918 roku naród był lepiej przygotowany do rządzenia, niż w ostatnich kilku latach. I to mimo tak długich rozbiorów. Wtedy, w Drugiej Rzeczypospolitej, nie do pomyślenia było, żeby ktoś nieznaną zjawiał się na arenie politycznej i odegrał jakąś rolę. To się w głowie nie mieściło, żeby jakaś partia piwa zdobyła ponad 20 mandatów w parlamencie. Były wybitne postacie w Parlamencie: Piłsudski, Paderewski, Dmowski, ale także Władysław Grabski, Wincenty Witos, Maciej Rataj. Mieliliśmy doświadczonych parlamentarzystów - z Galicji, z zaboru pruskiego.

- Miał pan profesor w życiu dziennikarski epizod, który - to wiem od kolegów - zapewnia panu sympatię mass mediów.

- Prawda, przez całe dwa lata, 1937-1939, wykładałem historię Polski w Wyższej Szkole Dziennikarskiej.

- Wiadomo także, że nieobce są panu profesorowi, jako badaczowi dziejów najnowszych, stosunki polsko-niemieckie.

- W 1959 opublikowałem w Instytucie Zachodnim „Mitteleuropa” - studium dziejów imperializmu niemieckiego. Byłem zdumiony, kiedy kilka lat później jeden z francuskich uczonych, Jacques Droz, przedstawił w publikacji to samo zagadnienie błędnie. Chciałem odpowiedzieć nową, własną książką. Żałuję, że tego nie zrobiłem.

Historyk nie powinien ulegać emocjom. Zaraz po wojnie napisałem książkę zatytułowaną „Niemcy”, którą dzisiaj oceniam jako nazbyt subiektywną. To nie był najlepszy wzór dla naukowca.

- Jaki jest stosunek współczesnych Polaków do historii: uczą się z przeszło-

ści, czy też odrzucają doświadczenia poprzednich pokoleń?

- Mówi się, że narody nieszczęśliwe interesują się bardziej przeszłością, niż narody szczęśliwe. Istotnie, zainteresowanie przeszłością osłabło. W okresie po drugiej wojnie światowej wzrosło - ponieważ jednak nie można było mówić wprost, szukano analogii w czasach przeszłych.

- Nawet osoby, które znają pana profesora bardzo dobrze, nie wiedzą do końca, czy bardziej kocha pan Poznań, czy Warszawę.

- Od 47 lat służę Uniwersytetowi w Poznaniu. Jestem warszawianinem, urodziłem się przecież w Warszawie. W 1946 r. profesorowie Zygmunt Wojciechowski, Kazimierz Tymieniecki i Adam Skalkowski przekonali mnie, że powinienem się przenieść do Poznania. Od tego czasu jestem bardzo związany z tutejszym Uniwersyte-tem.

- Czy prawdą jest, że to panu profesorowi uczelnia zawdzięcza nadanie jej imienia wieszcza?

- W połowie lat pięćdziesiątych były modne inne imiona. Dla poznańskiej uczelni „zarezerwowany” był Marcin Kasprzak. Próba przeformowania Adama Mickiewicza przeszła na Radzie Wydziału jednomyślnie. Organizacja partyjna też się nie sprzeciwiała. Gorzej było podczas posiedzenia Senatu. Jeden z członków uważał, że tak można nazwać co najwyżej gimnazjum regionalne. Chyba nie pamiętał, że wieszcz nigdy nie był w Warszawie, Krakowie, Lwowie, natomiast był w Poznaniu i okolicy. Najtrudniejsze na Uniwersytecie lata przeżywałem w czasie pełnienia funkcji dziekańskiej, od 1955 do 1958 roku. To była ciągła walka. A ja jestem urodzonym belfrem. Najlepiej czuję się na katedrze.

Mile wspominał bardzo wiele wydarzeń z długiego życia. Właśnie dzisiaj, w dniu mojej rozmowy z „Życiem Uniwersyteckim”, mija 18 lat, jak otrzymałem doktorat honoris causa na Uniwersytecie w Strasburgu*. W 1983 miałem uroczystość odnowienia, po 50 latach, doktoratu na Uniwersytecie Warszawskim. Pamiętam, jeden z dziennikarzy podszedł wówczas do mnie i z całą otwartością zapytał, czy to prawda, że po 50 latach doktorat wygasa i trzeba go uzyskiwać od nowa.

- Uczniowie są dumą każdego mistra. Ma ich pan profesor całe rzesze...

- Dziesięciu moich uczniów zasiada na katedrach uniwersyteckich. Doktorantów wypromowałem bodajże 56. Magistrantów było kilkuset. Nawet kojarzyłem studenckie małżeństwa...

Pan profesor powiedział na zakończenie rozmowy, że od dłuższego czasu myśli o majowych uroczystościach 75-lecia Uniwersytetu w Poznaniu. Został poproszony o przewodniczenie reaktywowanej na te obchody Rady Wydziału Humanistycznego.

REDAKCJA

Fot. Artur Kubicki

* Rozmowa została przeprowadzona w dniu 8 lutego 1994 r.

Fundacja Rozwoju Systemu Edukacji

Program TEMPUS



Uprzejmie informujemy, iż 15 czerwca upływa termin składania podań o stypendia indywidualne w ramach programu TEMPUS w okresie od 1 stycznia 1995 do 31 sierpnia 1995.

Uwagi ogólne

Stypendia w ramach programu TEMPUS przyznawane są pracownikom naukowym:

- polskich uczelni
- instytutów PAN-owskich i resortowych prowadzących studia doktoranckie
- doktorantom w/w instytucji

Stypendium powinno mieć charakter edukacyjny i szkoleniowy. Jego celem powinno być usprawnienie programu nauczania na uczelni macierzystej, wprowadzenie nowego cyklu zajęć lub seminariów, zebranie materiałów do nowego podręcznika, zmiany systemu nauczania na wydziale, czy też przygotowanie projektu współpracy międzyuczelnianej (JEP-u). Jedynie osoby przygotowujące doktorat mogą prowadzić badania. Stypendium pokrywa także koszty uczestnictwa w międzynarodowych sympozjach i konferencjach.

Stypendium

Przyznawane stypendia obejmują koszty zakwaterowania, utrzymania, ubezpieczenia i podróży, ewentualnie koszty przygotowania językowego, jednakże miesięczne stypendium nie może być wyższe niż 1400 ECU. Długość stypendium (określa kandydat) - od tygodnia do 8 miesięcy.

TEMPUS nie finansuje:

- czesnego
- opłat konferencyjnych
- badań naukowych.

Warunki i wymagania

Kandydaci składają do 15 czerwca (decyduje data stempla pocztowego) do Biura TEMPUS w Warszawie, w 2 egzemplarzach:

- wypełnione formularze Individual Mobility Grants Programu TEMPUS (dostępne u koordynatora TEMPUS-a na każdej uczelni lub w Biurze TEMPUS w Warszawie) wraz z opisem projektu;
- imienne zaproszenie z uczelni lub instytucji naukowej z krajów należących do Unii Europejskiej.

Możliwe jest ubieganie się o wyjazd do więcej niż jednej uczelni. W zaproszeniu powinno być dokładnie określone, na jak długo kandydat jest zaproszony.

Szczegółowe informacje oraz formularze dostępne są pod adresem:

Fundacja Rozwoju Systemu Edukacji

Biuro TEMPUS

al. Szucha 25, 00-918 Warszawa

tel./fax 292483 lub 6284049

a także u koordynatorów Programu TEMPUS na każdej uczelni

Koordynator na UAM:

mgr Agnieszka Głowinkowska

DS „Jowita”

ul. Zwierzyniecka 7

tel.: 66 12 71 w. 222 oraz 536 536 lub 536 855

Dyżury: pon. 12-16, wt. 8-12, śr. 12-16, cz. 8-12

Nauka, Polska, świat Nie wykorzystujemy szans

Otrzymujemy raz po raz z Komisji Wspólnot Europejskich w Brukseli propozycje właszenia się do wspólnych programów badawczych. Terminy zgłoszeń bywają krótkie. I w tym może leży przyczyna bardzo słabego odzewu na przysyłane oferty. Niemniej nie można nad tym przejść do porządku dziennego.

Każda jednostka powinna dysponować gotowymi materiałami, nadającymi się do okazania w każdej chwili. Wystąpiłem właśnie do wydziałów z prośbą o zainteresowanie się nową edycją programu COPERNICUS'94 (informacje szczegółowe na ten temat zamieszczamy na str. 15 - przyp. red.). Maksymalny koszt tzw. wspólnego projektu badawczego (Joint research projects) może wynosić 500.000 ECU, tj. około miliona marek. W tych projektach mogą uczestniczyć obok instytucji akademickich jednostki przemysłowe. Celem ich jest stworzenie międzynarodowych zespołów zdolnych do wykonania określonych, nowych badań o wysokim stopniu konkurencyjności. Natomiast celem drugiego typu działań - tzw. zsynchronizowanych (Concerted actions) jest koordynacja badań już prowadzonych w określonych krajach.

Priorytetowe tematy, które by dotyczyły ewentualnie uniwersytetu, to układy software'owe, mikroelektronika, inżynieria językowa, wytwarzanie nowych materiałów, przetwarzanie odpadów, i oczywiście biotechnologia.

Trzeba to mieć na uwadze, trzeba zawsze myśleć o ewentualnym udziale w teamach międzynarodowych. W ubiegłym roku z uniwersytetu poszło niewiele wniosków do Brukseli i niewiele osób skorzystało z oferty programu COPERNICUS'93. A warto też pamiętać, że przeciętnie tylko co 10. wniosek załatwiany jest pozytywnie. Im więcej zgłoszeń, tym więcej szans.

Przy okazji wspomnę, że 31 stycznia minął termin składania wniosków na zakup aparatury w ramach programu SEZAM Fundacji na rzecz Nauki Polskiej. Dotyczył on takich obszarów badań, jak półprzewodniki, biomateriały, magnetyki i nadprzewodniki, tworzywa wysokotemperaturowe (ceramika i związki międzymetaliczne), materiały sensorowe, inżynieria powierzchni - czyli była to oferta dla fizyki, chemii, częściowo biologii. Jak zwykle było mało czasu, biurokratyczne wymagania duże, no i zgłoszeń przygotowało mało. A propozycja się nie powtórzy.

Co roku Fundacja inicjuje nowe programy. Piszmy, miejmy przygotowane w szufladach odpowiednie dokumenty, projekty, żeby nie tracić szans.

Musimy tutaj także coś zmienić w naszej mentalności: coraz bardziej przyzwyczajamy się pisać wnioski o granty do KBN-u - i to jest jedna droga, ale ciągle nie dość jesteśmy aktywni w pisaniu wniosków do międzynarodowych organizacji lub fundacji (np. Volkswagen), które wspierają naukę.

S. Jurge

Niemcy przegrały wyścig z czasem? Apatyczni profesorowie,

Proces zinstytucjonalizowanego jednoczenia Niemiec w dziedzinie nauki oraz szkolnictwa akademickiego uznać należy za zamknięty. Dostępne źródła pozwalają na wcale optymistyczny bilans ostatnich 3-4 lat. Zarówno nauka niemiecka jak i szkolnictwo akademickie zorganizowane zostały na wzór struktur dawnej Republiki Federalnej.

Badania w Niemczech prowadzone są w uczelniach o charakterze akademickim, w państwowych instytucjach badawczych oraz w jednostkach badawczych wielkiego przemysłu. Liczbę pracowników tego sektora w momencie jednoczenia Republiki Federalnej szacowano na około 420.000, w tym blisko 170.000 naukowców. Wydatki na naukę i badania wynosiły w 1990 roku 2,9% produkcji globalnej, podobnie jak w Japonii i USA.

Decyzje co do rozciągnięcia na teren zjednoczonych Niemiec obowiązującego do 1989/90 roku w RFN systemu badawczego podejmowały takie gremia, jak Rada Nauki przy Kanclerzu Federalnym, Niemiecka Wspólnota Badawcza, Komisja Krajów i Federacji ds. Planowania Oświaty i Wspierania Badań, Konferencja Rektorów Szkół Wyższych, Towarzystwo Maxa Plancka, Niemiecka Organizacja Wymiany Akademickiej. Instytucje te stanowiły jeden z trzech - obok centrum władzy federalnej oraz krajowych ośrodków władzy - wierzchołków „trójkąta polityki naukowej”, decydującego o kształcie zjednoczonego pejzażu akademickiego.

Przemiany strukturalne w nowych krajach federalnych zaowocowały przeszczepem koncepcji makrobadań, a więc sieci Wielkich Centrów Badawczych, instytutów Maxa Plancka, instytutów badawczych z Niebieskiej Listy oraz instytucji Towarzystwa Frauhenofera. W nowych krajach utworzono, włączając po części potencjał NRD-owski, trzy nowe centra makrobadań. W całych Niemczech, w sieci szesnastu Centrów, zatrudnionych jest obecnie 23.000 współpracowników.

Wedle prezydenta Niemieckiej Wspólnoty Badawczej, Frühwalda, rozwój nauki w zjednoczonych Niemczech należy uznać per saldo za pozytywny. Znaczący niepokój jednakże trzy kwestie: czy właściwe jest rozłożenie akcentów w profilu badań podstawowych? Czy elitom udało się dokonać przekładu teorii na praktykę? Czy potrzebom chwili odpowiada „federalizacja” i instytucjonalne rozdrobnienie badań, środków, potencjału ludzkiego i aparatury?

Większość odpowiedzi na te pytania jest krytyczna. Sceptyczna jest ocena uczestnictwa Niemców w amerykańsko-japońskim świecie osiągnięć high technology, w inżynierii genetycznej, technice komputerowej, automatyzacji... Badacze widzą przyczynę w wadliwym stosunku społeczeństwa i elit decyzyjnych do badań podstawowych, przedstawicieli przemysłu i świata technologii natomiast - w ode-

rwaniu badaczy-teoretyków od świata praktyki, od zastosowań. Wedle Herberta Henzlera, szefa firmy konsultingowej McKinsey, Niemcy przestały odgrywać rolę kraju high-tech; „ani śladu po duchu pionierskim”, po chęci innowacyjnego wprowadzenia podstawowych technologii - wyjąwszy technikę mikrosystemów - jak nowe materiały, mikroelektronika, software i symulacja, elektronika molekularna i biotechnologia komórek. Odnosić wszakże należy wysiłki nad zapoczątkowaniem badań w dziedzinie adaptacji, nanotechnologii, neuroinformatyki i sztucznej inteligencji.

Gospodarka niemiecka pyta dramatycznie o praktyczne rezultaty badań podstawowych, które przestały się samofinansować. Badania powinny weryfikować efektywność, a nie liczbę cytowań czy nagrody, choćby Nobla! Badacze odpowiadają na zarzuty anegdotyczną formułą Roberta Boscha: „Gdy gospodarka upada, należy inwestować w naukę”. Prezydent Frühwald broni koncepcji badań podstawowych wszelkimi sposobami.

Podczas debaty nad pryncypiami w listopadzie 1993 r., dostało się uczonym oraz menedżerom nauki od kanclerza Kohla za brak wizji, deficyt innowacji oraz niechęć do badań w zakresie inżynierii genetycznej, techniki komputerowej, Information Highway...

Szkoły wyższe nadal znajdują się w gestii poszczególnych krajów federalnych. W dawnych krajach niemieckich topografia akademicka nie uległa zmianom. Natomiast w nowych krajach nastąpiła dyslokacja uczelni. Uległy „rozrzedzeniu” i przesunięciu z południa na północ. Narzeka się na przeludnienie, wadliwą strukturę szkół wyższych, zwłaszcza uniwersytetów, wydłużający się czas studiowania (na magisterskich kierunkach uniwersyteckich z 11,4 do 12,8 lat) oraz nikłą przydatność specyfiki studiów w pracy zawodowej.

Dieter Simon, były przewodniczący Rady Naukowej, opowiada się zdecydowanie przeciwko uniwersytetowi masowemu. „Przewlekłe studiowanie, olbrzymie liczby porzucających studia oraz oblewających egzaminy studentów, apatyczni profesorowie, znudzeni i zdeorientowani studenci, anarchiczne struktury organizacyjne... - oto symptomy przeciążenia”. Efekt? - „Uniwersytety niemieckie znajdują się w stanie rozkładu...” Profesor Simon uważa wszelkie reformy za spóźnione; Niemcy przegrały wyścig z czasem. Na oficjalnych 850.000 miejscach studiów depcze sobie po piętach 1.850.000 studentów. „Profe-

znudzeni studenci

sorowie trzymają się kurczowo beneficjów, politycy natomiast reagują bezsilnością”.

Szczególne poruszenie wywołały uniwersyteckie listy rankingowe („Der Spiegel”, „Stem”, „Focus”). Na czele listy plasowały się następujące uczelnie: Wolny Uniwersytet w Berlinie, Uniwersytet w Monachium oraz Bonn. Miejsce czwarte zajęły ex aequo uniwersytety w Karlsruhe, Hamburgu, Bochum, Lubecie. Na końcu znalazły się uczelnie w nowych krajach: Erfurt, Rostock, Poczdam. Różnie natomiast przedstawia się hierarchia w ramach poszczególnych dyscyplin.

Wszystkie rankingi, pytania i odpowiedzi, dotyczą fundamentalnych kwestii systemowych: przyszłego, nieuniknionego modelu szkolnictwa akademickiego w społeczeństwie postindustrialnym.

Model pierwszy określić można jako modyfikację biurokratycznego systemu już funkcjonującego. Oznaczałby przekształcenie „uczelni masowej” w oparciu o rachunek koszty-zysk, oraz dyscyplinowanie zarówno dydaktyków, jak i studentów. Rozwiązanie takie, jeśli nie nakazuje, to dopuszcza elitarną formę kształcenia akademickiego. Miałoby się ono stać szansą dla wyprowadzenia uniwersytetów z roli „składacza ofert usług”, do jakiej ostatnio zmarniały. Czy stanowiłoby to skuteczne remedium na apatię polityczną i brak wszelkiej samoorganizacji studentów, tego nikt nie jest jednak pewien.

Model drugi zakłada radykalne podporządkowanie akademickich oaz spokoju regulom rynku. Oznaczałoby to twardą konkurencję pomiędzy uczelniami, instytutami i zespołami oraz w samym gronie kadry profesorskiej. Finansowanie z budżetu następowałoby nie poprzez nakłady na uczelnię w poszczególne kierunki studiów, w instytuty, katedry i zakłady, ale poprzez zainteresowanych studentów. Jako posiadacze bonów akademickich, swoich obligacji, właśnie oni finansowaliby swoją uczelnię, a może nawet wybraną dyscyplinę czy seminarium.

O „urynkowanie” nauczania akademickiego najbardziej zabiegają Konrad Schily, prezydent pierwszego prywatnego uniwersytetu Witten / Herdecke, oraz premier Saksonii Kurt Biedenkopf. W zorganizowanym przez redakcję „Die Zeit” anty-szczyście akademicko-edukacyjnym profesor Biedenkopf opowiedział się nie za „szyną instytucjonalną”, a „za konsumencią”. „Zalóżmy teoretycznie, iż uniwersytety w Niemczech zorganizowane są na sposób rynkowy i że studenci dysponują dostateczną siłą nabywczą, aby móc interesować się miejscem studiów. Państwo oferowałoby młodemu człowiekowi fundusz na studia, analogicznie do wsparcia podmiotowego przy budowie mieszkania, co zresztą odpowiadałoby bardziej pogładowi o równości szans, aniżeli

ma to miejsce dziś. Student dysponowałby wtedy dostatecznym funduszem na studia sześciolatnie”.

Z koncepcją uczelni wolnorynkowej współbrzmie model uczelni elitarniej. Zdaniem wielu osób, zaledwie 10-15% gimnazjalistów jest w stanie pokonać intelektualne bariery edukacji akademickiej. Po cóż zatem wspierać uniwersytety masowe? Większą część zainteresowanych należałoby skierować do wyższych szkół zawodowych, oraz na studia o charakterze dwustopniowym. Kształcenie uniwersyteckie kosztuje nazbyt dużo, głównie z powodu nie odnajdywania się ponad 20% absolwentów w planowanym zawodzie, ale i ze względu na poważne błędy w sztuce samego menedżmentu. Wedle firmy konsultingowej Kienbaum z Düsseldorfu np. profesjonalny menedżment akademicki dałby w skali jednego kampusu do 40% oszczędności!

Schily reprezentuje najdalej idący model transformacji instytucji akademickich. Proponuje przekształcenie szkół wyższych w prywatne spółki z o.o. w posiadaniu państwa, które wyposaża je co roku finansowo. Ale uczelnie winny starać się o finansę we własnym zakresie, oczywiście przy wolnym naborze studentów. Proponuje też rozwiązanie państwowej struktury szkół wyższych. W tym przypadku należałoby ustanowić instytucje wyższej użyteczności publicznej sektora prywatnego. Schily wspiera zdecydowaną krytykę Dietera Simona manifestem przeciwko „duchowi, przez państwo zarządzanemu”. Ciągająca się latami, od czasów „rewolty studenckiej”, reforma „uniwersytetu profesorskiego” ku zarządzaniu grupowemu z udziałem przedstawicieli pracowników niesamodzielnych i studentów, zmieniła stan niedobry na gorszy. Schily wypowiada się jednoznacznie na rzecz demokracji oraz tworzenia elit. „Państwo ingerować winno jedynie tam, gdzie wysilek przerasta w rzecz samej możliwości jednostki. Winniśmy wrócić do zasady subsydiarności. W pierwszym rzędzie potrzebna jest odpowiedzialność indywidualna, a dopiero potem kolektywna.” Wtórzy mu Jens Reich, jeden z kandydatów na prezydenta Niemiec.

Dieter Simon poniósł porażkę. Wątpić należy, by najbliższa przyszłość należała do modelu uniwersytetu wedle Schily’ego-Biedenkopfa. Klasa polityczna zjednoczonych Niemiec opowiedziała się za stabilizacją. Dyscyplinowanie wszystkich stron układu, a więc zarówno studentów jak i profesorów (głównie co do terminowego studiowania lub też wspierania się po kolejnych szczeblach kariery naukowej) uznane zostało za skuteczne remedium na trwający kryzys. Jest to być może strategia optymalna dla wytrwania jeszcze przez lat kilka lub kilkanaście na zdobytej międzynarodowej pozycji. Tylko co dalej?

HUBERT ORŁOWSKI

Cooperation in Science and Technology with Central and Eastern European Countries (COPERNICUS)

Organizator:

Komisja Wspólnot Europejskich

Cel:

Rozwój badań naukowych oraz dostosowanie badań do potrzeb socjalnych i ekonomicznych w państwach Europy Wschodniej i Centralnej.

Dziedziny:

- Technologia procesów informacyjnych
- Techniki komunikacji, telematyka i inżynieria językowa
- Wytwarzanie, obróbka i materiały
- Pomiary i testowanie
- Przemysły rolno-spożywcze
- Biotechnologia

Rodzaje działań:

- Wspólne projekty badawcze (Joint research projects)
- Działania zsynchronizowane / Sieci ośrodków (Concerted actions / Networks)

Partnerzy:

Do uczestnictwa uprawnione są państwa członkowskie Wspólnoty Europejskiej oraz: Albania, Bulgaria, Republika Czech, Estonia, Węgry, Łotwa, Litwa, Polska, Rumunia, Republika Słowacji i Słowenia.

Partnerami mogą być: firmy (małe i średnie przedsiębiorstwa), państwowe i prywatne instytuty badawcze oraz szkoły wyższe.

Wspólne projekty badawcze: co najmniej dwóch partnerów z dwóch różnych państw Europy Centralnej / Wschodniej oraz przynajmniej jeden partner z państw Wspólnoty Europejskiej.

Działania zsynchronizowane: co najmniej dwóch partnerów z dwóch różnych państw Europy Centralnej / Wschodniej oraz przynajmniej dwóch partnerów z różnych państw Wspólnoty Europejskiej.

Preferowane będą projekty, w którym jednym z partnerów będzie małe lub średnie przedsiębiorstwo.

Czas realizacji: maksymalnie 3 lata

Termin zgłaszania wniosków:

2 maja 1994

Dalsze informacje i formularze zgłoszeniowe:

mgr Agnieszka Głowinkowska
TEMPUS
DS Jowita, pokój P-2 (parter)
tel. 66-12-71 w.222

Film

Dobry do walki z wampirami

Jednym z najgłośniejszych filmów ubiegłego roku była nowa wersja „Draculi”, wyreżyserowana przez Francisa Forda Coppolę na podstawie powieści Brama Stokera. Film wzbudził kontrowersję, pisano o nim wiele, zarzucając reżyserowi stworzenie kiczu, bądź też zachwycając się jego zawodową wirtuozerią. Stosunkowo mało uwagi poświęcono osobie profesora Van Helsinga, uczonego, jednej z najważniejszych postaci w tym filmie.

Nikt oprócz profesora nie jest w stanie przeciwstawić się wampirowi, ani też uchronić jego ofiary przed przeistoczeniem się w krwiożercze monstra. W tym celu uczony stosuje nie tylko „naukowe” metody, bowiem chętnie posługuje się również czosnkiem i innymi sposobami, uznanymi w tradycji ludowej za dobre do walki z wampirami. Nie zmienia to jednak faktu, że tylko on potrafi rozpoznać sytuację i dzięki temu ją opanować. Sytuacja taka, jakby na to nie patrzeć, jest wyrazem wiary w możliwości nauki, w niektórych epokach żywionej niemal powszechnie.

Postać Van Helsinga występuje również w pierwszej amerykańskiej wersji „Draculi” z 1931 r. w reżyserii Toda Browninga. Zupełnie natomiast została pominięta w słynnym niemieckim filmie Fridricha Murnau’a „Nosferatu” z 1921 r. W tej wersji powieści Stokera nie ma właściwie dobrego końca. Wampir wprawdzie ginie, lecz pozostaje przy życiu jedna z jego ofiar, która prawdopodobnie przeobrazi się w istotę żądną krwi.

Często twierdzi się, że ekspresjonistyczny film Murnau’a, wraz ze swoją powikłaną fabułą, był zapowiedzią czy przeczuciem zbliżającego się faszyzmu. Dowodem na to miałyby być nie tylko mroczna atmosfera „Nosferatu”, gdzie ostatecznie triumfuje śmierć, ale również nieobecność uczonego, który w filmach amerykańskich jest uosobieniem racjonalnego myślenia, zmysłu praktycznego i umiejętności ujarzmnienia groźnej natury.

Cieszy więc, że Coppola we współczesnej wersji „Draculi” nie zrezygnował z tej postaci. Można się zastanawiać, czy gdyby obecnie „Draculę” zrealizowali Polacy, to byłby to film bardziej podobny do wersji niemieckiej, czy anglosaskiej? Czy znalazłoby się w nim miejsce dla pogromcy wampirów, profesora Van Helsinga?

DOROTA SKOTARCZAK

Biblioteka Uniwersytecka Styczeń-luty '94

● Czytelnia Niemiecka otrzymała w darze z Inter Naciones 420 książek o wartości 15 tys. DM. Darowane książki uzupełniają posiadane już zbiory (historia, literatura piękna, filozofia, turystyka) lub dotyczą nowych dziedzin: dwustronnych stosunków Niemiec z innymi państwami świata oraz problematyki EWG.

● W dniu 28 stycznia w Ciężeniu, na kolejnym posiedzeniu Zarządu i Rady Fundacji „Sztuka Królewska w Polsce” omówiono m.in. sprawy organizacji wystawy masoników (planowanej na 1996 rok), współpracy z Uniwersytetem Nijmegen, dotyczącej komputerowej rejestracji masoników (druków i przedmiotów muzealnych) oraz organizacji Muzeum Wolnomularstwa w Dobrzycy.

● Niezwykle interesująca wystawa „Chiny widziane oczami wyprawy Azja'93 Instytutu Historii”, przygotowana przez dr. hab. Wiesława Olszewskiego, stanowiła pierwszą odpowiedź na zachętę Biblioteki do prezentowania w niej dorobku i osiągnięć instytutów, zakładów, poszczególnych pracowników oraz wypraw naukowych. Zaproszenie do współpracy jest nadal aktualne.

● W dniach 10 i 11 lutego wizytowały Bibliotekę E. Simon i H. Bronsch z Bibliothekarische Auslandsstelle Deutsches Bibliotheksinstitut, odpowiedzialne za koordynację współpracy bibliotek niemieckich z instytucjami zagranicznymi.

● W dniu 15 lutego Rada Biblioteczna przyjęła sprawozdanie dyrektora Biblioteki Uniwersyteckiej za rok 1993; równocześnie zaopiniowano projekt „Regulaminu Biblioteki Uniwersyteckiej” i omówiono problemy udostępnienia depozytowych i pobierania opłat za wypożyczenia międzybiblioteczne.

● W dniu 25 lutego na spotkaniu z posłanką Łybacką, członkiem Zarządu Fundacji Współpracy Polsko-Niemieckiej, omówiono możliwości finansowego wsparcia rewaloryzacji palacu w Ciężeniu.

Subskrypcja Wielkiej Księgi

Wydawnictwo „Koziółki Poznańskie” zaprasza do wykupywania subskrypcji na Wielką Księgę Miasta Poznania. Księga powinna się znaleźć w każdym poznańskim domu. Ze względu na walory poznawcze i edytorskie będzie stanowiła doskonały prezent. Streszczenia w języku angielskim i niemieckim uprzyściplnią ją także zagranicznym czytelnikom.

Pieniądze zostaną przeznaczane na cele wydawnicze (papier, druk). Gromadzone są na specjalnym koncie, nad wykorzystaniem którego czuwa Komitet Honorowy w składzie: Agnieszka Duczmal, Jerzy Fe-

● Ambasada Francuska przekazała w darze 180 woluminów książek wydawnictwa „Complexe”, głównie z dziedziny historii powszechnej i historii politycznej.

● Dwukrotnie spotykali się dyrektorzy głównych bibliotek działających w mieście, w celu omówienia projektu organizacji zintegrowanego systemu bibliotecznego. Delegacja w składzie: prof. dr hab. R. Marciniak (PTPN) i dr A. Jazdon (UAM) spotkała się następnie z Radą Użytkowników Superkomputera i Sieci Miejskiej. Postanowiono powołać zespół złożony z informatyków dla przygotowania wstępnej propozycji nieodzownych rozwiązań technicznych.

Najciekawsze nabytki

The Europa World Year Book 1993. Vol. 1-2. Europa Publications Limited, London 1993

The World Directory of Diplomatic Representation. EPL, London 1993

Allgemeines Künstlerlexikon. Die Bildenden Künstler aller Zeiten und Völker. Vol. 1 - 8 K.G.Saur, 1992

McGraw - Hill Encyclopedia of Science and Technology. Vol. 1-20. McGraw - Hill, New York 1992

Eastern Europe and the Commonwealth of Independent States. 1992 EPL, London 1992

Livingston Paisley „Ingmar Bergman and the Rituals of Art”. Cornell University Press, Ithaca 1982

Nalenc D., Nalencius T. „Juzefas Pilsudskis. Legendos ir faktai”. Mintis, Vilnius 1991

Margaret Ross Griffel „Operas in German. A Dictionary” New York, Greenwood Press 1990

Books in Print 1993/94 (10 tomów)

Danylo Husar Struk (ed.) „Encyclopedia of Ukraine” t. 3 - 5 (literary L - Z) Toronto, University of Toronto Press 1993

William Manchester „The Last Lion. Winston Spencer Churchill. Alone 1932 - 1940” Boston, Little and Brown Co. 1988

Konrad Kratzsch „Kostbarkeiten der Herzogin Anna Amalia Bibliothek Weimar” Leipzig, Edition Leipzig 1993

dorowski, Wojciech Szczesny Kaczmarek, Wojciech Kruk, Józef Mirosław, Stanisław Nawrocki i Ewa Wycichowska.

Cena Księgi wyniesie 1.500.000,- złotych. Subskrypcja jest rozprowadzana systemem ratalnym; przewidziano trzy wpłaty. Wysokość pierwszej raty wynosi 400.000,- zł dla osób prawnych i 200.000,- zł dla zamówień prywatnych. Wpłat należy dokonywać na konto subskrypcji:

607-0071922-136-1-1,

Bank Pocztowy S.A. I Oddz.

Wydawca prosi subskrybentów indywidualnych o podawanie na przekazach pocztowych także nazwy zakładu pracy, usprawni to bowiem doręczanie talonów.

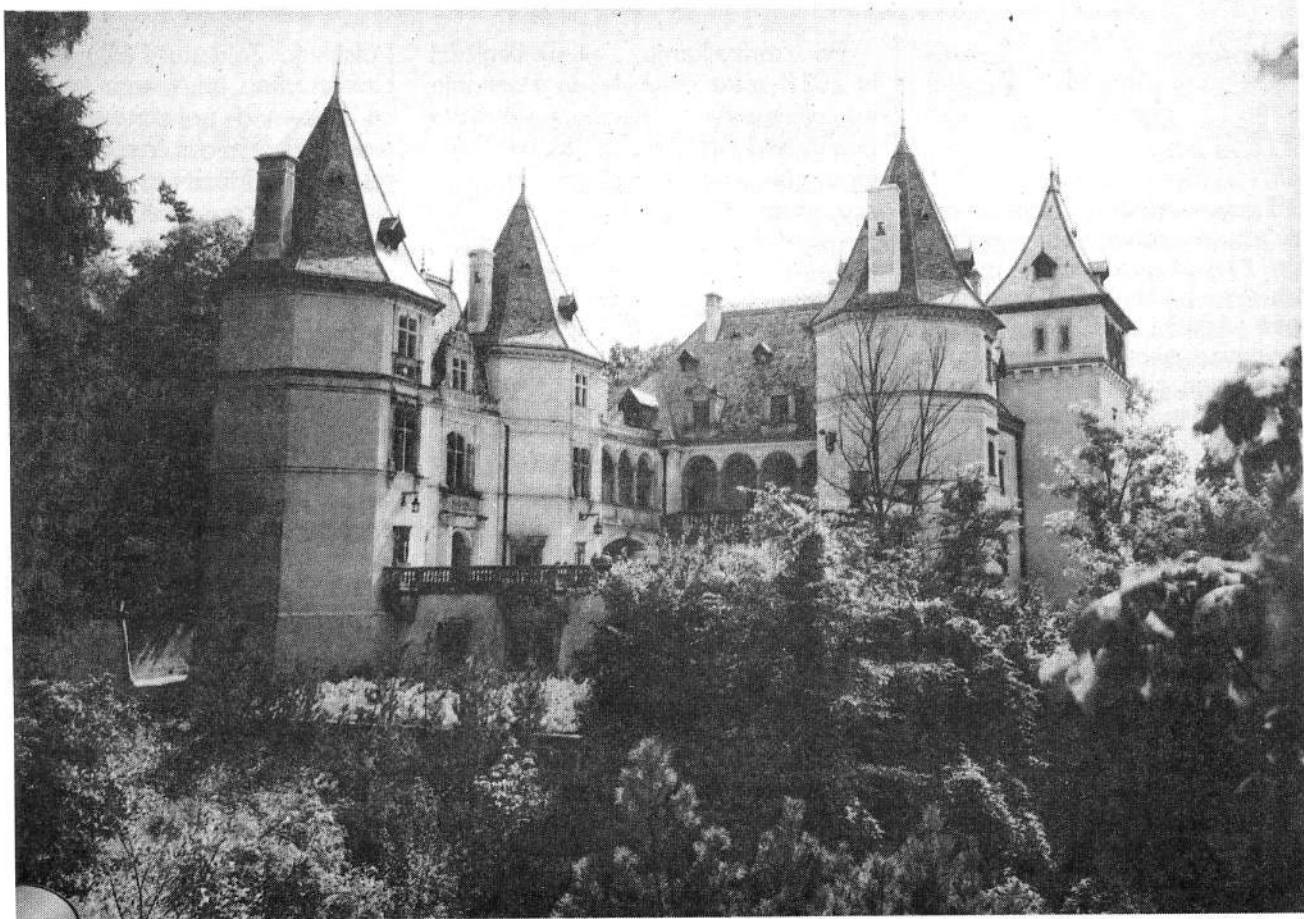
Adres wydawcy:

„Koziółki Poznańskie”

Poznań, Stary Rynek 85

tel. 530-870

(Vide też str. 18-19)



Kolekcje wielkopolskie

Raj ziemski Izabelli

Zamek doskonale osadzony w otaczającym go krajobrazie, w malowniczym parku, jest jedyną atrakcją Gołuchowa, wsi leżącej na trasie między Poznaniem a Kaliszem.

W roku 1853 nabył go Tytus Działyński z Kórnika na rezydencję dla swego syna Jana. W cztery lata później odbył się ślub Jana Działyńskiego z Elżbietą Czartoryską, córką Izabelli z Flemingów Czartoryskiej, założycielki pierwszego w Polsce muzeum - Domu Gołęckiego i Świątyni Sybilli w Puławach.

Być może rodzinna tradycja kolekcjonerska miała wpływ na zainteresowania Elżbiety, znanej w historiografii pod imieniem Izabella. Ale z pewnością jej zainteresowania i kulturę umysłową kształtowała atmosfera Hotelu Lambert, paryskiej siedziby Czartoryskich, w której się wychowywała. Izabella żywo interesowała się sztuką i historią sztuki, sama malowała i uczyła się rzeźby. Z czasem, podobnie jak jej babka, stała się wybredną kolekcjonerką dzieł sztuki. Początkowo zbierała stare ryciny mistrzów niemieckich i niderlandzkich, średniowieczne zabytki emaliarstwa, późnogołęcką plastykę warsztatów dolnołęckich.

Pod wpływem męża zainteresowała się antykami, głównie antyczną ceramiką i rzemiosłem artystycznym. Jan Działyński utworzył w latach 1865 - 1867 kolekcję waz greckich, które przekazał żonie jako pierwszą część spłaty długu zaciągniętego na cele powstania styczniowego. Drugą część tej spłaty stanowił Gołuchów. W roku 1872

Izabella została więc właścicielką całej majątności wraz z zamkiem. W trzy lata później podjęła decyzję o przewiezieniu z Paryża do kraju swej bogatej kolekcji. Od tej pory zamek zaczęła przekształcać w muzeum, a na pałac mieszkalny postanowiła przebudować starą gorzelnię.

Izabellę urzekło to malownicze miejsce. Gołuchów stał się dla niej „paradis terrestre” (rajem ziemskim), który z prawdziwą pasją i ogromnym zaangażowaniem urządziła do końca życia.

Przy zakupie kierowała się radami zatrudnionych przez siebie specjalistów (ekspertów, antykwariuszy), którzy penetrowali rynek antykarski dla potrzeb Gołuchowa. Był wśród nich antykwariusz Henri Hofmann, twórca paru znanych kolekcji francuskich, ekspert muzeów włoskich. Jemu przypadła rola pierwszoplanowa. Od 1886 roku stał się najbliższym współpracownikiem Izabelli. Autorami przyszłych katalogów jej zbiorów byli również kustosze Luwru.

Zatrudniający tak doskonałych specjalistów, wyposażony w kolekcje światowej rangi, dysponujący naukowym warsztatem, stawał się Gołuchów specjalistycznym muzeum. Jego specyfika polegała właśnie na tym, że od samego początku, już według zamysłu właścicielki, stanowił on muzeum, a nie, jak to zazwyczaj bywało, rezydencję przekształconą później w muzeum.

W chwili swej śmierci Izabella pozostawiła wyspecjalizowaną i słynną już wówczas kolekcję dzieł sztuki, na którą składały się: zbiory

antycznych waz greckich oraz rzemiosła artystycznego - antycznego, staroegipskiego, wczesnochrześcijańskiego, i z okresu wędrówek ludów, zabytki europejskiego rzemiosła artystycznego z XII - XVII wieku, ze słynną kolekcją emalii, obiekty rzeźby średniowiecznej i renesansowej, dzieła malarstwa i tkactwa, znakomita kolekcja grafiki polskiej i europejskiej, polskie rzemiosło artystyczne.

Niestety, podobnie jak wiele muzeów w Polsce, Gołuchów nie przetrwał do naszych czasów w formie niezmienionej. Podzielił okupacyjny los innych zbiorów.

Czartoryscy jeszcze przed wybuchem wojny wywieźli część kolekcji do Warszawy, ale padła ona łupem hitlerowców, podobnie jak zbiory pozostawione w Gołuchowie i cały zamek. Został on całkowicie spustoszony, zerwano nawet obicia ze ścian. Ocalał tylko budynek.

W 1944 roku kolekcję wywieziono w głąb Rzeszy, gdzie ubiegały się o nią największe muzea. W 1956 roku odzyskano rozproszone zbiory, jednak straty wojenne były bardzo duże. Negatywne skutki wywarła też nieobecność Gołuchowa na muzealnej mapie Polski. Zapadły administracyjne decyzje o podziale kolekcji.

W Muzeum Narodowym w Warszawie zatrzymano zbiory sztuki starożytnej, średniowiecznej i nowożytnej: złotnictwo i biżuterię, rzeźby i brązy antyczne, terakoty z Tanagry i Myriny, staroegipską drobną plastykę, kolekcję emalii limożyjskich i tapiserie oraz słynną kolekcję waz greckich, zasługującą na specjalne, szersze omówienie.

VIOLETTA SOBCZAK

Widok zamku od strony dziedzińca.
Fot. Zygfryd Ratajczak (Muzeum Narodowe w Poznaniu).

Talent!

Przed paroma dniami dotarł do moich rąk album prezentujący twórczość jednego z najbliższych malarzy polskich. Artysta jest obecnie wykładowcą w poznańskiej PWSSP. Z powodzeniem wystawiał swoje obrazy nie tylko w polskich galeriach, m.in. w BWA w Poznaniu i Krakowie, lecz także w Hanowerze (Galeria „Kubus”, 1988); dwukrotnie w Las Palmas - Hiszpania („Sala San Antonio Abad” i Galeria d’arte „Otres”, 1990 i 1991 r.) oraz w Paryżu („Galeria Dmochowski”, 1991). Nazywa się Józef Walczak.

Jego płótna zwracają uwagę dynamiką, dźwięcznością koloru i rzadko spotykaną biegłością warsztatową. Z obrazów poznańskiego artysty emanuje coś, co w sztuce jest zjawiskiem niesłychanie rzadkim, a mianowicie wewnętrzna prawda autora. W centrum jego zainteresowań najczęściej znajduje się dramat życia wewnętrznego i refleksja nad ludzką kondycją. Pod względem stylistycznym malarstwo to sytuuje się na przecięciu nowej figuracji, informelu i tzw. realizmu magicznego. W istocie jednak do żadnego z tych nurtów nie należy.

W życiu Walczaka, który do PWSSP w Poznaniu został przyjęty w wieku 27 lat - wcześniej był m.in. suwnicowym w HCP Cegielski, instruktorem terapii zajęciowej w Instytucie Ortopedii AM i konwojentem przesyłek wartościowych - wielką rolę odgrywają podróże. - Dla mnie - mówi artysta - każda podróż, a można przecież podróżować również nie ruszając się z pracowni, jest wyprawą w tajemnicę. Staram się w dyskretny sposób przedstawić to, co czuję, własne emocje; dać dowód własnego widzenia świata... W Indiach zetknąłem się z potwornymi rzeczami [...] dlatego zainteresowałem mnie ustawiczny ruch materii w przyrodzie. Zaczęłem malować obrazy przedstawiające destrukcję biologiczną.

Powyższe stwierdzenia można zweryfikować, zapoznając się z albumem poświęconym twórczości artysty. Sponsorem go Amerykanin polskiego pochodzenia, John Korboński. Książka w pierwszej części zawiera portret Walczaka pędzla Andrzeja Okińczycza oraz tekst o twórczości poznańskiego artysty autorstwa Jacka Waltosia, malarza i rzeźbiarza, profesora poznańskiej PWSSP. Natomiast w głównej, najważniejszej części albumu, znajduje się 20 dużych, świetnie wydrukowanych reprodukcji obrazów. Za nimi zamieszczono krótką biografię malarza, wykaz wystaw i pełną bibliografię.

ANDRZEJ HEAGENBARTH

Po odzyskaniu niepodległości w 1918 roku przybyła do Poznania inteligencja spoza Wielkopolski razła poznańska polszczyzna, jak wymowa typu: chłopok, loko, chlyb, gorzy, inacy, idom, dźwi, huźdać i inne. Odbiegały również od polszczyzny ogólnej formy wyrazowe i słownictwo, jak: jeich, tej, jeżdżać, biera, mogomy, graje, mogli my, wew Poznaniu, góra (strych), gzik, listowy, le!, pyry, skład (sklep), szabel. Piętnowano różnego rodzaju germanizmy.

Raziły również zapożyczenia słownikowe, jak plindz, sznytka i kalki słownikowe, jak zakluczyć, odkluczyć i inne.

Regionalizmy, dialektyzmy, germanizmy

Poruta wew Poznaniu

O kształcie takiej polszczyzny Poznania zadecydowały: rozwój terytorialny miasta, związany z włączaniem w jego obręb podmiejskich gmin (od 1900 roku), pruska polityka germanizacyjna, powszechne nauczanie w języku niemieckim (1887-1918), dwujęzyczność i ograniczone oddziaływanie polskiego języka literackiego na polszczyznę mówioną, przez co stawała się bardziej konserwatywna i zawierała cechy regionalno-dialektalne (z różnego typu archaizmami), spotykane także u inteligencji. Po wyjeździe do roku 1921 około 40 tys. Niemców, ich miejsce zajęła w dużej mierze ludność z miasteczek i wsi wielkopolskich, wnosząc do Poznania cechy gwar ludowych, które utrwały istniejące już właściwości dialektalne.

Po roku 1945 Poznań zmienił swoje oblicze. Z dawnego miasta kupiecko-rzemieślniczo-urzędniczego przekształcił się w miasto robotniczo-inteligenckie (tradycyjne kupiectwo i rzemiosło utrzymywało się do lat osiemdziesiątych w niewielkim tylko stopniu). Rozwój przemysłu i innych gałęzi gospodarki spowodował napływ ludności, głównie z Poznańskiego, z cechami gwar wiejskich. W konsekwencji powstały określone środowiska językowe, zróżnicowane pokoleniowo: inteligenckie i robotnicze. W swobodnym porozumiewaniu się, mówiąc ogólnie, funkcjonują dwie odmiany: mówiona polszczyzna ogólnopolska, oraz miejska polszczyzna potoczna (gwara miejska).

Prowadzone w Zakładzie Języka

Polskiego Zakładu Filologii Polskiej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza badania nad polszczyzną Poznania pozwalają scharakteryzować jej cechy systemowe. Można tu wydzielić warstwę rodzimą: regionalizmy (są to właściwości językowe niezgodne ze współczesną normą językową, ale dopuszczalne ze względu na częstotliwość występowania także w potocznej mowie inteligencji) i dialektyzmy (są to cechy gwar wiejskich, nie zawsze wyłącznie wielkopolskich). Obydwie warstwy zawierają formy archaiczne, które zanikły w języku ogólnopolskim. Następną warstwę stanowią germanizmy.

SŁOWNICTWO

Regionalizmy

Należą tutaj: biały groch (wylupana biała fasola), borowy (leśniczy), gidyja (wysoka, chuda dziewczyna), gzik, gzik (przyprawiony twarożek z cebulką), latowy (letni, związany z latem), listowy (listonosz), modrak (chaber), papcie (pantofle domowe lub w ogóle obuwie), petronela (biedronka), pierdoły, pierdoła, pierduśnica (bzdury, plotki, plotkarz, plotkarka lub osoba mówiąca dużo, bądź też nieprawdę; wyrazy te nie mają zabarwienia wulgarne), poruta (wstyd, kompromitacja), pyrka (ziemniak), retenta (rupiecie, graty), wilgny (wilgotny) i inne; wśród regionalizmów znajdują się archaizmy, np.: chędożyć (czyścić), góra (strych), mączka (krochmal), młódzie (drożdże), ośróodka (miąższ chleba), rżany (żytni), sklep (piwnica), skład (sklep), tuk (szpik kostny) i inne.

Dialektyzmy

Przykładowo można wymienić: ady (przecież), ćpać (rzucać), fyać (biec, uciekać), manygować (próżnować, leniuchować), naworka (zupa mleczna z mąką), nośpłat (handlarz starzyzną, oberwaniec), szmaja (mańkut), świgać (rzucać), unorać się, upypląć (ubrudzić się), wej! (patrz, zobacz!), zgeziały (zbiegnięty, skulony) i inne; również w tej warstwie słownictwa są archaizmy, np.: posoba lub posowa (sufit), porządki (narzędzia, sprzęt), uskromnić (poskromić, uspokoić), żmuda (strata czasu), żmudzić (zmarnować, stracić bez-

użytecznie czas), żybura (brudna, mętna ciecz) i inne.

Osobno należy zaznaczyć słownictwo związane z realiami miejskimi, np. bimba (tramwaj), gamaja (gimnazjum), kapiółka (łazienka), kintop (kino), lania (szkoła; odnotowane wyłącznie w Poznaniu) i inne.

Słownictwo ekspresywne

Należą tutaj wyrazy o różnym zabarwieniu emocjonalnym, na przykład żartobliwym: bębas, dądel, gzubek, pągiel (malec) i inne; lekceważącym lub pogardliwym: gelejza (niezdara, osoba powolna), gamuła (gamoń, niezdara), glajda (niechlujna dziewczyna), guła (niezdara, osoba mało inteligentna), opyplaniec (niedbaluch), paterak (nie dbały gospodarz), szmaja (małkut), tetrac (grzebać, paprać) i inne; poszczególne wyrazy mogą przyjąć określone zabarwienie emocjonalne w zależności od sytuacji i intencji mówiącego.

Germanizmy

Często można spotkać się z opinią, że wyróżnikiem poznańskiej gwary miejskiej są germanizmy.

W zakresie wymowy obserwujemy nieliczne pozostałości, zwłaszcza u starszego pokolenia, w pojedynczych wyrazach, np. intensywny, zerweta, teja-ter, myrta (mirt), wyla (willa); niemieckie r (r języczkowe) jest cechą indywidualną u poszczególnych osób. Odporny na wpływy niemieckie okazał się system fleksyjny. Natomiast powstały kalki (tłumaczenia) wyrazowe, np. macoszka „bratek” (niem. das Stiefmütterchen), świętojanka „porze-czka” (niem. die Johannisbeere), usiąść się (niem. sich setzen), zaklu-czyć, odkluczyć „zamknąć drzwi, otworzyć drzwi kluczem” (niem. verschliessen, aufschliessen) i inne. Wiele kalk dotyczy konstrukcji składniowych (z powodu ograniczonego miejsca nie będę tu przytaczać odpowiedników niemieckich): co ja za to mogę? (co jestem temu winien?), co to za jeden (kto to taki?), iść do góry (na górę), zrobić łóżko (posłać łóżko), spuścić się na kogoś (polegać na kimś), mam głód (jestem głodna), mam ból głowy (boli mnie głowa), jak on jest stary? (ile ma lat?), te akta mam w szufladzie leżeć (leżą w szufladzie), widziałam go iść naprzeciwko (idącego) i inne. Najbardziej otwarte na zapożyczenia jest słownictwo (co możemy zaobserwować również obecnie).

Znaczna część germanizmów zani-

ka z odchodzącym dwujęzycznym starszym pokoleniem. Część słownictwa funkcjonuje nadal, zaś wymienione wyżej kalki językowe: macoszka, świętojanka, zakluczyć, odkluczyć, uważa się za regionalizmy. Oto wybrane przykłady zapożyczeń właściwych: antrejka „przedpokój”, badejki „kapielówki”, bana „kolej, pociąg”, fefry „obawa, strach”, fify „żarty, figle”, fyrtel „dzielnica, zakątek”, gemyła „śmietnik”, glaca „łysina”, kejter „pies”, kista „skrzynka”, kluft „ubranie”, korbal „dynia”, leberka „wątrobianka”, redyska „rzodkiewka”, ryczka „niski taborecik”, szneka „rodzaj drożdżówki”, sznytk „kromka chleba”, szpynac „spojrzeć”, tytka „torebka papierowa”, win-

Monika Gruchmanowa „O języku mieszkańców Poznania” (fragmenty), w: „Wielka Księga Miasta Poznania”, przygotowanej do druku w wyd. Koziolki Poznańskie (planowany termin wydania - wrzesień 1994 r.)

kiel „róg, narożnik” i inne. Do germanizmów wchodzi również, oprócz wyrazów ogólnoniemieckich, wyrazy regionalne, gwarowe, jak: bejmy „pieniądze” (niem. regionalne Bohm), dallas „bieda, nędza” (niem. gwarowe Dallas), plynz „placek ziemniaczany” (niem. regionalne wschodnie Plinse /Plinz /Plinze „naleśnik”).

Język nie jest zjawiskiem statycznym, lecz zmienia się wraz z uwarunkowaniami zewnętrznymi, stopniem wykształcenia, integracją z polszczyzną ogólną i literacką oraz statusem społecznym. Wiele jednak zakorzenionych i zaakceptowanych cech (dialektyzmów, regionalizmów i germanizmów, zwłaszcza używanych żartobliwie) będzie nadal stanowić poznański koloryt językowy. Ubarwiał nimi po mistrzowsku wygłaszane przez siebie felietony Stanisław Strugarek, opisując należące już do przeszłości obrazki z życia naszego miasta (Wuja Ceśku opowiada, Poznań 1977). Cykl felietonów o współczesnej tematyce tworzy i publikuje Juliusz Kubel, pt. Blubry Starego Marycha. Natomiast wygłasza je z należytym znanstwem aktor teatralny, Marian Pogasz. Charakterystyczne cechy miejskiej polszczyzny mówionej wykorzystuje także w swojej twórczości w celach stylizacyjnych wielu poznańskich pisarzy i publicystów.

MONIKA GRUCHMANOWA



Aula koncertowa

Przełom stycznia i lutego w auli UAM obfitował w muzyczne spotkania o bardzo różnicowanej wartości.

● Bez wrażeń na przykład przeszedł abonamentowy piątek, 21 stycznia, filharmoników pod batutą Mirosława Błaszczyka, dyrygenta z Białegostoku, z solistą Januszem Purzyckim, koncertmistrzem naszej orkiestry. Ani program (Poemat Opieńskiego, I Koncert skrzypcowy Szymanowskiego i Symfonia „Szkocka” Mendelssohna), ani wykonawcy nie wzbudziili entuzjazmu.

● Zupełnie inną atmosferę stworzył na jutro, 22 stycznia, Adam Harasiewicz. Jego nadzwyczajny recital, po wielu latach nieobecności pianisty w Poznaniu, choć w całości wypełniony muzyką Chopina, zadowolił najbardziej wybredniejszych.

● Niestety nie można tego powiedzieć o spotkaniu, także po dłuższej przerwie, ze zwycięzcą Konkursu Winiawskiego w 1977 r. Wówczas 27-letni Wadim Brodski fascynował; w piątek, 28 stycznia, przedstawił mało przekonującą interpretację Koncertu Brahmsa. Wieczór uratowała orkiestra pod batutą Andrzeja Borejki, pięknym wykonaniem utworu „Abii ne viderem” (Odszedłem, by nie widzieć) Giya Kanczeli, współczesnego kompozytora gruzińskiego, mieszkającego w RFN, i słynnego Poematu ekstazy Aleksandra Skriabina.

● W niedzielę 30 stycznia, na zaproszenie Towarzystwa im. Winiawskiego, gościła w auli UAM Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Narodowej pod dyr. Kazimierza Korda, z młodym, utalentowanym, niemieckim wiolonczelistą - Danielem Müllerem-Schottem. Suita z baletu „Ognisty ptak” Strawińskiego, Koncert Saint-Saënsa, a nade wszystko V Symfonia Czajkowskiego, wywołały autentyczny entuzjazm melomanów. Było to wydarzenie, o którym pamięta się przez cały sezon.

● W pamięci pozostanie także „maraton” naszych filharmoników z piątku, 4 lutego. Podczas jednego wieczoru litewski pianista Petras Genusas wykonał aż trzy dzieła: Koncert Es-dur Mozarta, Koncert H.M. Góreckiego oraz Koncert na lewą rękę Ravela; nadto orkiestra pod dyr. A. Borejki zagrała: Uwerturę do „Dyrektora teatru” Mozarta, Trzy tańce op. 34 Góreckiego i na finał - „La valce” Ravela. Z różnym napięciem, precyzją i kunsztem przedstawiono ten gigantyczny program. Pomysł jednakże był interesujący.

● Bardzo dobre wrażenie pozostawił też austriacki flecista, 28-letni Martin Michael Kofler, który 11. lutego z filharmonikami pod dyr. Piotra Borowskiego, dyrygenta z Olsztyna, wykonał Koncert Jacquesa Iberty. Niestety reszta programu: „Uczeń czarnoksiężnika” Dukasa i Symfonia C-dur Bizeta, za-brzmiały ledwie przeciętnie.

● Z jednogłośnie zachwytem krytyków spotkał się kolejny gość litewski Filharmonii, dyrygent Jonas Alexa, który 19 i 20 lutego poprowadził 281. Koncert Poznański pod hasłem „Mozart i Salieri”. Znakomicie przygotował m.in. estradowe wykonanie opery Rimskiego-Korsakowa do tekstu Puszkina z udziałem Błażeja Greka (w roli Mozarta) i Igora Strunina (jako Salieriego).

(rp)

Rok na pudle

Rozmowa z Janem Strugarkiem,
Trenerem Roku 1993
Klubu Uczelnianego AZS UAM

- Serdecznie gratuluję tytułu Trenera Roku. Czy zechce Pan bliżej przedstawić się Czytelnikom „Życia Uniwersyteckiego”?

- W roku 1977 ukończyłem kierunek trenerski na AWF Poznań i zostałem trenerem koszykówki, najpierw w „Olimpii”, a następnie w AZS Poznań. Pracowałem z męskimi zespołami wszystkich kategorii wiekowych, a z „Olimpią” zdobyłem nawet tytuł wicemistrza Polski juniorów.

- Kiedy związał się pan z uniwersytetem?

- Pracuję tutaj od października 1986 roku. Przez cały czas, oprócz zajęć wychowania fizycznego, prowadzę treningi sekcji koszykówki męskiej AZS UAM.

- Czy praca ze studentami-sportowcami reprezentującymi uniwersytet różni się zasadniczo od pracy w klubie sportowym?

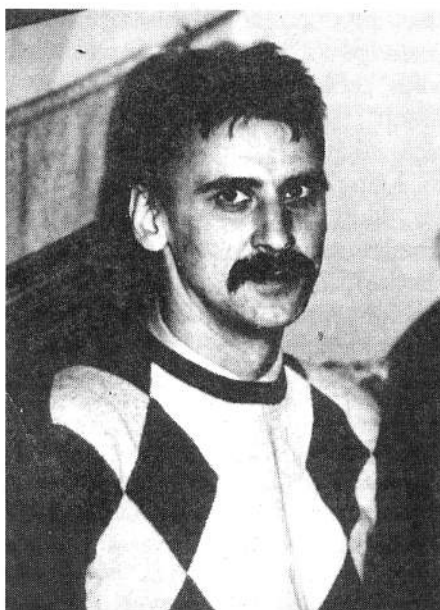
- Oczywiście, że tak. Przy zajęciach odbywających się dwa razy w tygodniu, moja praca w znacznie mniejszym stopniu niż w klubie polega na szkoleniu. Przy tym cyklu treningowym, do tego jeszcze urozmaiconym częstymi przerwami, nie sposób jest kształtować cechy motoryczne i techniczne zawodników. Można jedynie zgrzywać zespół, wyrabiać pewne nawyki taktyczne. Aby osiągnąć sukces sportowy, muszę być przede wszystkim bardzo uważny i sprawny organizacyjnie.

- ?..

- Drużyna musi opierać się na zawodnikach, którzy zostali dobrze wyszkoleni już w wieku juniorskim. Dlatego też pilnie śledzę okoliczne zespoły juniorów, dowiaduję się, kto kiedy zdaje egzaminy maturalne i czy ma zamiar zdawać na studia, a potem zapraszam na uniwersytet i odnajduję właściwego człowieka w październiku... Tak powstaje drużyna.

- Czy zwycięstwa w rozgrywkach międzyuczelnianych sprawiają trenerowi taką samą satysfakcję, jak zwycięstwa drużyn klubowych?

- Z pewnością. Chociaż muszę powiedzieć, że gdyby to ode mnie zależało, odrobinę zreformowałbym te rozgrywki. Generalnie ich poziom jest tak niski, że trudno podczas nich nawet zgrzywać drużynę. W Poznaniu od wielu już lat nie mamy w lidze międzyuczelnianej godnego siebie rywala. Dlatego przed ważnymi turniejami centralnymi rozgrywamy sparingi z drużynami AZS-u, czy „Lecha”. Uważam, że nie powinniśmy „męczyć się”, grając ze słabymi rywalami; powinniśmy grać w ogólnopolskiej lidze szkół wyższych, powiedzmy dziesięciozespołowej. Co roku spadałyby z niej dwie drużyny, a na ich miejsce awansowałyby nowe, wylaniwane w środowiskowych i strefowych eliminacjach. W ten sposób niewątpliwie podniósłby się poziom prawdziwej akademickiej koszykówki. Jestem pewien, że znalazłby się na to i pieniądze; można by zrezygnować z dotychczasowych, pseudowyczynowych Aka-



demickich Mistrzostw Polski. Sądzę, że rozgrywki na wyższym poziomie znalazłby się zastępy kibiców, a to dałoby środowisku wiele korzyści. Mam tu na myśli przede wszystkim większą integrację i utożsamienie się z uczelnią zarówno zawodników, jak i widzów. Nie bez znaczenia jest również fakt, że młodzież pasjonowałaby się koszykówką w wykonaniu lepszych i sprawniejszych koleżanek i kolegów w salach sportowych, a nie przed telewizorami, w wykonaniu gwiazdatorów NBA. Wzór przystępniejszy bardziej przecież zachęca do naśladowania. Fakt, iż obecnie mało kto interesuje się meczami drużyn studenckich, bardzo mnie smuci. Ale nie dziwi.

- A czy obiekty sportowe, z których korzystają obecnie koszykarze AZS UAM, odpowiadałyby wymogom zawodów sportowych wysokiej rangi?

- W tej chwili trenujemy i gramy w sali należącej dawniej do GKS „Olimpia”, a obecnie do Wyższej Szkoły Oficerskiej Służb Kwatermistrzowskich, przy ul. Bukowskiej. Uniwersytet wynajmuje ją dla nas na treningi i mecze, których jesteśmy gospodarzami. Dobrze się tu trenuje, gorzej jest niestety z graniem. Nie działa tablica, jeden z koszy jest od dłuższego czasu zepsuty, a dokoła, przede wszystkim na trybunach, panuje wielki, wręcz „niewojakowy” brud. Ten obiekt nadaje się natychmiast do generalnego uporządkowania, jeśli nie do gruntownego remontu. Wiem, że uniwersytet stara się o przejęcie hali sportowej przy ul. Młyńskiej. Ucieszę się, jeżeli wraz z sekcją będę mógł się tam przenieść. Własny obiekt z możliwością korzystania z niego w najdogodniejszych dla studentów godzinach, niewątpliwie przyczyni się do rozwoju sportu na uczelni.

- Co w pana pracy zmieni tytuł Trenera Roku 1993?

- Moje podejście do pracy z młodzieżą akademicką pozostanie takie, jak było dotąd. Cieszę się i jest mi bardzo miło, że doceniono moje zaangażowanie i dobre wyniki sportowe, cieszę się, że ten tytuł przyznali mi studenci, ale nie był on niezbędny do tego, abym nadal chciał wygrywać i bym w dalszym ciągu starał się pracować jak najlepiej. Oczywiście, jest to wyróżnienie zaszczytne, tym bardziej że stanowi nagrodę za trud włożony w ciężką pracę. Myślę, że takie jest też stanowisko wielu moich koleżanek i kolegów z SWFiS UAM; możliwość zdobycia tytułu Trenera Roku stanowi pewien bodziec do lepszej pracy.

- Czy rok 1993 miał w pana karierze trenerskiej szczególne znaczenie?

- Szczególne o tyle, że zostałem Trenerem Roku. Także dlatego, że wraz z drużyną byliśmy w 1993 r. zawsze na pudle; mam na myśli podium dla zwycięzców, oczywiście. Pierwsze miejsca w Akademickich Mistrzostwach Poznania, Pucharach JM Rektora UAM, Komendanta WSOSK oraz trzecie miejsca w Mistrzostwach Polski Uniwersytetów w Krakowie, w Turnieju Mistrzów Lig Międzyuczelnianych w Gdańsku i Mistrzostwach Studentów Pierwszych Lat miasta Poznania, to spore sukcesy. Rozegraliśmy ponad 25 meczów o punkty i jakieś 10 gier towarzyskich, przeważnie wygrywając.

- Czy wyróżniłby pan któregoś z zawodników za zaangażowanie w tym czasie?

- Słowa najwyższego uznania należą się przede wszystkim Tomkowi Siekierskiemu, przypomnę - najlepszemu zawodnikowi Mistrzostw Polski Uniwersytetów i Najlepszemu Studentowi-Sportowcowi KU AZS UAM w roku akademickim 1992-93 - oraz Andrzejowi Szczepańskiemu.

- Pozwól sobie jeszcze zapytać o plany na przyszłość.

- W końcu lutego wzięliśmy udział w turnieju koszykówki w Tilburgu, w Holandii. Startowało ok. 40 zespołów z całej Europy; jechaliśmy tam przede wszystkim po naukę. A na naszym podwórku? Akademickie Mistrzostwa Poznania, Puchary Komendanta WSOSK i Rektora UAM. Wszystko chcemy wygrać i mamy na to realne szanse. Jesienią, chyba w Poznaniu, zagramy znów w Turnieju Mistrzów Lig Międzyuczelnianych, a że gospodarzom podobno pomagają nawet ściany, więc... Chcę też zorganizować przy okazji Dnia Sportu, w ramach obchodów jubileuszu 75-lecia UAM, koszykarski show z udziałem studentów AWF i UAM, chociażby po to, aby udowodnić, że koszykówka w wydaniu zespołów uczelnianych wcale nie jest nudna... Przekonaliśmy już o tym firmę MERAZET z Poznania, która począwszy od 1994 r. sponсорuje sekcję koszykówki KU AZS UAM całkiem sporymi kwotami.

- Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał PIOTR KUŚ

Poznań niestety nie posiada miasteczka studenckiego. Podobnie jak poszczególne wydziały uniwersytetu, tak i akademiki rozsiadane są po całym mieście.

„Jagienka” i „Zbyszko” przy ul. Obornickiej są jednymi z najstarszych. I to widać. „Jagienka”, odremontowana przed trzema laty, jest uważana za jeden z lepszych domów studenckich. Jednak wysoki standard w pokojach, to tylko pozory. Budynek jest stary, a pieniędzy starczyło jedynie na gruntowny remont; zabrakło ich natomiast na wymianę przewodów elektrycznych.

Zimą, gdy w pokojach nie jest zbyt ciepło i mieszkanki starają się je dogrzewać, kierownictwo wyłącza prąd w obawie przed całkowitym zniszczeniem sieci. Zależnie od piętra i dnia tygodnia, światła albo w ogóle nie ma, albo jest tylko górne (w gniazdkach bywa rzadko). Do zwykłych widoków należy już krąg kilkunastu osób z książkami pod jedną jarzeniówką palącą się na korytarzu. Romantyczne wieczory przy świecach tracą swój urok, jeżeli w perspektywie najbliższych dni ma się egzamin. Taka sytuacja trwała od początku grudnia. Mieszkanki próbowały walczyć o swe prawa, nie płacąc za akademik. Akcja nie przyniosła żadnego efektu. Administracja tłumaczyła, że protest jest bezzasadny, gdyż wyłączanie prądu ma na celu niedopuszczenie do całkowitego braku oświetlenia w akademiku.

Walka o światło

Sąsiedni „Zbyszko” od wielu już lat wymaga remontu. Ciągłe brakuje pieniędzy, starcza ich jedynie na najpilniejsze prace. Co roku we wakacje mówi się o generalnym remoncie, takim jak w „Jagience”, lecz na próżno. Nie ma tu problemów z prądem, chociaż też jest zimno i mieszkańcy dogrzewają pokoje. Zabiegi są mało skuteczne: nieszczelne, stare okna nie dają żadnego zabezpieczenia termicznego. Okna są stopniowo wymieniane. Ostatnio nowe pojawiły się na korytarzach; mieszkańcy zastanawiają się, czy ważniejsze jest, aby było ciepło na schodach, czy też w pokojach. Może właśnie dlatego również tutaj życie toczy się na korytarzach.

Wieczorem wystawiane są stoły do brydża i innych gier karcianych. Nie zniknęła również tradycja imprez na schodach z gitarami, przy świecach (repertuar też pozostał taki sam). Czasami można zobaczyć osoby tknięte ideą zdrowego trybu życia; przejawia się to czynnym uprawianiem sportu: jazdą na rowerze, wrotkach, lub deskorolce, grą w piłkę nożną i koszykówkę, joggingu (zwłaszcza, gdy windy są wyłączone). Do bardziej statycznych zabaw należy gra w kręgle (zarówno kulę, jak i kręgle zastępują butelki od

piwa), lub rzut butelką - koniecznie musi być pusta, inaczej efekt akustyczny nie jest pełen.

Są również gry i zabawy dla osób z zacięciem myśliwskim - polowanie na karaluchy i inne insekty. Laicy łapią je, a raczej unieszkodliwiają pojedynczo za pomocą buta, klapka, garnka, patelni, zależnie od tego, co jest pod ręką. Koneserzy i osoby o większym doświadczeniu podchodzą do sprawy mniej emocjonalnie; ich metody są bardziej wyrafinowane i chyba skuteczniejsze. Najważniejsze, to znaleźć skupisko; można to czynić metodą odkrywkową, a później użyć miotacza ognia (dezodorant w połączeniu z zapalniczką).

Niezgorszą zabawę mają piromani, wrzucając y do pokoi petardy i inne środki wybuchowe (pomoc medyczna do tej pory nie była potrzebna, przynajmniej nie z tego powodu)*.

Trudno tu o spokój i rzadko jest się samemu. Jest to bardzo mile, ale czasami również męczące.

BEATA OKAJ

* Nie czekając na taką ewentualność, władze uczelni usuwają z domów studenckich sprawców chuligańskich wybryków. Zdarzyło się to również w tym roku. Niemniej nadal należałoby odradzać spacerować pod oknami akademików; na wszelki wypadek.

(PRZYP RED.)

Ze sportu

● Początek roku, czas zaliczeń i sesji, nie obfituje w ważne wydarzenia sportowe w środowisku akademickim. Jest to jednak zarazem pora obliczeń i podsumowań, ocen minionego okresu.

● W dniu 16 stycznia w Warszawie, na wielkim balu, spotkali się azetesiacy z całej Polski. Bal w warszawskim klubie „Stodoła” był jedynie pretekstem do tego, aby ogłosić „złotą dziesiątkę” lau-

reatów plebiscytu na Najpopularniejszego Sportowca AZS. W plebiscycie bezapelacyjne zwycięstwo odniosła Urszula Włodarczak, jedna z najlepszych polskich lekkoatletek.

● Również wśród studentów sportowców UAM najpopularniejsza jest dziewczyna - Ewa Przybylska, koszykarka. Pod nieobecność laureatki, przebywającej akurat na I ligowym meczu z zespołem AZS Poznań, 5 lutego uroczyste ogłoszono wyniki plebiscytu. Ceremonia odbyła się podczas tradycyjnego Balu Sportowca KU AZS

UAM, który znów zgromadził śmietankę uniwersyteckich sportowców i sympatyków sportu z prorektorem UAM, prof. Stefanem Jurgą na czele. Trenerem Roku KU AZS UAM został mgr Jan Strugarek, opiekujący się sekcją koszykówki mężczyzn (vide - rozmowa). Można jeszcze wspomnieć o dwóch ważnych wyróżnieniach, wręczonych na balu: prezes klubu, Piotr Dwornicki, otrzymał Złotą Odznakę AZS, a sekretarz, Piotr Kuś, brązową odznakę „Zasłużony działacz kultury fizycznej”.

P.K.

Studenckie matki

Szary, dżdżysty, lutowy poranek. Godzina szósta, cały akademik smacznie śpi.

Ale nie! Dźwięk podobny do miauczenia kotów, które ostatnio upodobały sobie akademickie korytarze, rozczyna swym ostrzem panującą ciszę.

Natychmiast rozpoznaje głos niemowlaka zza ściany. Kiedy mama da mu śniadanie i przewinie, zadowolony maluch znów zasypia.

Nie wszystkie dzieci mają tak dobrze, jak on. Inne są „transportowane” przez matki (rzadziej ojców) do żłobka, lub przedszkola. Matki biegną w tym czasie na zajęcia; ale ich myśli często i tak krążą wokół dziecka.

Studenckie matki. Mężatki, panny, rozwódki...

Elka, lat 24, szczęśliwa mężatka, ma ma półtoraroczną Kasię. Z małą przebywa całe dnie, nie chce oddać do żłobka. Mąż, mimo że ogromnie kocha Kasię, ma zbyt mało czasu na zajmowanie się córką. Pracuje, aby utrzymać rodzinę. Na Elce spoczywa pranie, gotowanie, zabawy i spacer z małą. Gdy idzie na uczelnię, do dziecka przychodzi opiekunka. Całe życie kręci się wokół małej, na rozrywki brakuje czasu. Elka uczy się w nocy, gdy już uśpi Kasię. Wychodzi wtedy najczęściej z książką na korytarz, aby światło nie raziło dziecka. Jej marzeniem jest mieć własny kąpiel.

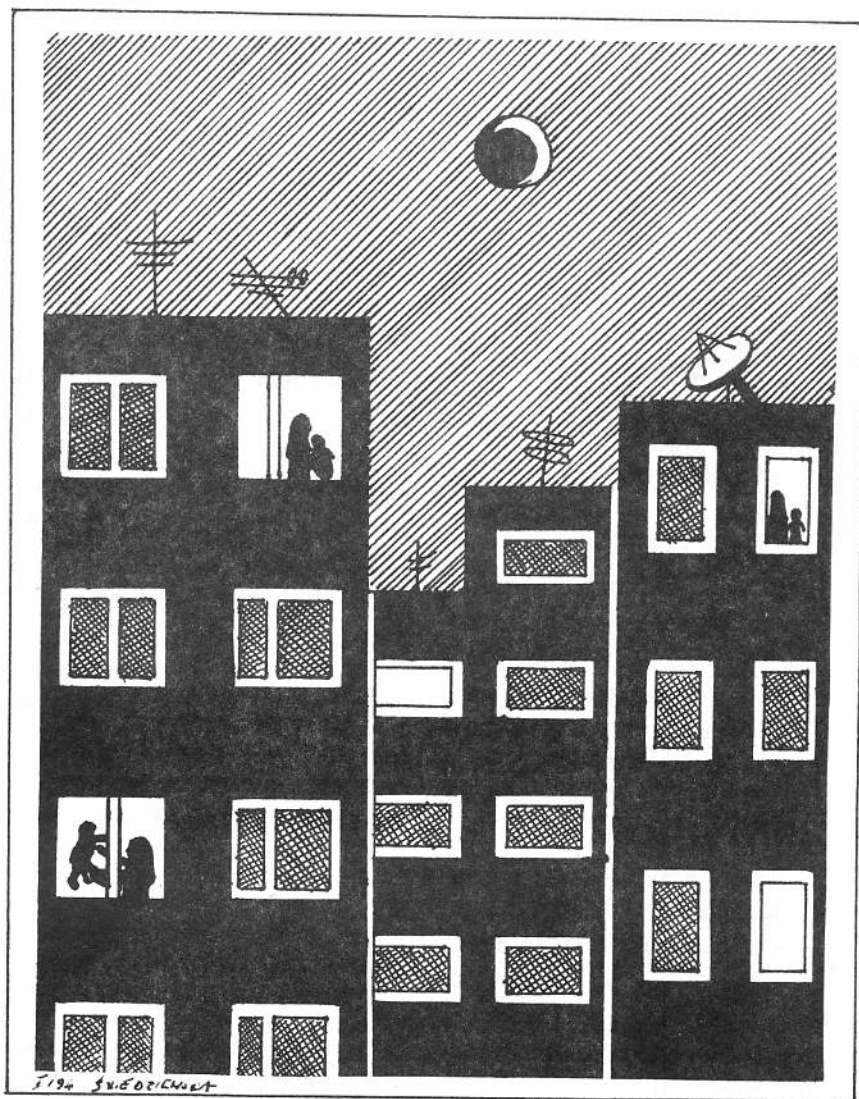
Sylwia, lat 28, studiuje zaocznie fizykę. Dwukrotnie po maturze próbowała dostać się na medycynę, zabrakło jej paru punktów. Wielka szkoda, bo byłby z niej świetny lekarz! Życie też potoczyłoby się pewnie inaczej. Nie poznałaby Jacka i nie urodziła Honoraty. Myśli Sylwii krążą wokół pięcioletniej córki, która od niemowlęstwa ma skłonność do anemii. W czasie, gdy ona pracuje, Honoratka jest w przedszkolu. Kiedy przygotowuje się do egzaminów, wnuczkę zabierają do siebie dziadkowie. Sylwia chciałaby mieć drugie dziecko, lecz dopiero wówczas, gdy ukończy studia.

Małgorzata, lat 25, matka czekoladowego Michałka, szczupła, wciąż niewyspana, z sińcami pod oczami, odrzucona przez rodzinę, nawet święta spędza sama z synkiem. Kocha go, to widać. Dziecko jest zadbane, prawidłowo się rozwija. Dostają skromną pomoc od państwa, ona dorabia korepetycjami. Marzy, aby jej rocznego już syna zaakceptowali dziadkowie.

Studenckie matki niewiele różnią się od nie studiujących. Borykają się z podobnymi problemami dnia codziennego. Gotują, piorą, przewijają...

MAŁGORZATA KRZUSZCZ

Widok z łóżeczka



Na korytarzach stoją różnej wielkości i kształtów konstrukcje, na których suszy się pranie. W powietrzu unosi się woń potraw z różnych stron świata, przygotowywanych w małej, wspólnej kuchni. Idąc, potknąć się można o tu i ówdzie porzucane przez dzieci zabawki.

Taka jest rzeczywistość, którą zna każdy, kto żyje, bądź bywa w Domu Studenckim.

Jedyna na piętrze i skromnie wyposażona kuchnia, jest jednym z wielu problemów, z jakimi musi uporać się młoda matka - studentka. Ania, dziewczyna samotnie wychowująca swoją pociechę, chcąc przygotować posiłek, musi pójść na drugi koniec korytarza. Cieszy się jednak, że nie zajmuje pokoju tuż przy kuchni, gdyż codziennym utrapieniem są tam karaluchy. Aby z tą plagą wygrać, należy na własną rękę stawiać im przeszkody trudne do pokonania, zaklejając w ścianach dziury i szpary, które są drogami komunikacji tych dzielnych stworzeń.

- Teraz nie ma ich wiele, ale tylko dlatego, że zima jest mroźna - twierdzi Ewa, zajmująca wraz z rodziną pokój obok kuchni.

Pokoje, w zdecydowanej większości nadające się do remontu (odrapane ściany, stare i zniszczone meble), są towarami przetargowym między studentami a kierownictwem. Panuje mniemanie, że kto ma pieniądze, ten z pokoju trzyosobowego może zrobić „dużą dwójkę” i zamieszkać wraz z kolegą; i przeciwnie, kto nie posiada środków, ciśnie się w pokój dwuosobowy z dwójgłem towarzyszy. Problem ten dotyczy zwłaszcza cudzoziemców, którym zarzuca się skłonność do obdarowywania „osób kompetentnych” prezentami w różnych postaciach. Czy to tylko domysły rozgoryczonych studentów, którzy czują się pokrzywdzeni?

W takiej sytuacji nikt nie pamięta o samotnych matkach, które - tak jak Ania - cisną się razem z dziećmi w jednoosobowych i zaniedbanych pokojach na ostatnim piętrze. To one najdotkliwiej odczuwają brak pomocy ze strony kierownictwa. Nikt tak naprawdę nie interesuje się ich losem.

Oplata za miejsce w akademiku „Hanka” wynosi 600 tys. zł. Minimalne stypendium socjalne, to kwota 300 tys. zł; studenci



W dniu 8 lutego 1994 roku Komisja Zakładowa NSZZ „Solidarność” Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu podjęła uchwałę, w której wyraża stanowczy protest wobec powołania Kazimierza Dery na stanowisko wiceministra edukacji narodowej. W uchwale czytamy m.in.:

„Kazimierz Dera w okresie 1972-1991 pełnił wyminienie „zaszczytny obowiązek” bycia dyrektorem departamentu kadr Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki i Ministerstwa Edukacji Narodowej z piastowaniem stanowiska konsula generalnego PRL-u w Kijowie. [...] W latach 1984-85 Kazimierz Dera był współodpowiedzialny za decyzje personalne (mające charakter szyskan politycznych) podjęte przez Ministerstwo w licznych szkołach wyższych”.

Uchwała stwierdza, iż szyskan dotknęły między innymi pracowników Uniwersytetu w Poznaniu. Podaje przykład nie powołania na stanowisko rektora UAM prof. dr. hab. Jerzego Fedorowskiego, wybranego przez kolegium ele-

ktorów w dniu 16 kwietnia 1984 roku. Wspomina również sprzeciw do dokonanego przez kolegium elektorów wyboru prorektorów, profesorów Teresy Rabskiej, Józefa Bielawskiego, Konstantego Kalinowskiego i Juliana Musielaka, a także odwołanie ze stanowisk z dniem 30 listopada 1985 roku rektora UAM prof. dr. hab. Franciszka Kaczmarka oraz prorektorów, profesorów Teresę Rabską, Juliana Musielaka, Edwarda Pieścikowskiego i Wojciecha Stankowskiego. Autorzy uchwały podnoszą, iż w tym samym okresie pozbawiono funkcji siedmiu z ośmiu dziekanów i dziewięciu prodziekanów UAM.

Uchwała została skierowana m.in. do prezydenta RP, Rady Głównej Szkolnictwa Wyższego, Przewodniczącego Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” oraz władz uniwersyteckich i Komisji Zakładowych NSZZ „Solidarność” szkół wyższych w Polsce.

W tej samej sprawie

SGGW

Podobnej treści uchwałę podjęli delegaci NSZZ „Solidarność” Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie dnia 28 stycznia 1994 r., wyrażając „zdecydowany protest przeciwko powołaniu na stanowisko wiceministra w MEN Kazimierza Dery - Dyrektora Departamentu Kadr w MNiSZW w latach osiemdziesiątych, współodpowiedzialnego za ówczesne decyzje personalne o charakterze szyskan z powodów politycznych”.

UJ

Senat Uniwersytetu Jagiellońskiego jednogłośnie postanowił wyrazić zaniepokojenie brakiem reakcji Ministra Edukacji Narodowej na protesty środowisk akademickich w sprawie mianowania wiceministrem byłego Dyrektora Departamentu Kadr.

„Nominacja na tak eksponowane stanowisko człowieka, który był głównym wykonawcą haniebnej polityki personalnej minionych lat, została powszechnie przyjęta jako sygnał powrotu do dawnych, skompromitowanych metod. Sytuacja ta szkodzi podstawowym interesom szkolnictwa wyższego, a także podrywa autorytet kierownictwa resortu”.

zamieszczeni otrzymują jeszcze na ogół dodatkowe mieszkaniowy w wysokości 280 tys. zł¹. Co jednak ma począć dziewczyna, która takiego stypendium nie otrzymuje?

Ania mówi: - Teraz żyję z renty po ojcu, ale co będzie później - nie wiem. Istnieje możliwość złożenia wniosku o podwyższone stypendium socjalne, jednak posiadanie dziecka nie stanowi wystarczającego argumentu za przydzieleniem takiej dodatkowej pomocy. Samotnych matek jest bowiem wiele.

Ewa swój budżet rodzinny wzbogaca stypendium naukowym, które otrzymuje za bardzo dobre wyniki w nauce. Jak wiele wysiłku kosztuje ją pogodzenie obowiązków matki i studentki, łatwo sobie wyobrazić.

Dodatkowa, regularna pomoc materialna od uniwersytetu jest przewidziana prawnie, lecz nie realizowana z braku pieniędzy. Przysługuje jedynie zapomoga w wysokości 1 mln zł, którą można otrzymać tylko raz w ciągu całego studiów.

Największym jednak problemem jest sytuacja dzieci, którym akademickie korytarze muszą zastąpić rodzinny dom. Powtarzana

jest ostatnio historia dwuletniego chłopca, wychowywanego przez ojca, który czasami nawet do godziny 2.00 w nocy wędruje korytarzami i przytula się do każdej napotkanej osoby.

KATARZYNA BŁASZCZYK

Rys. Monika Śniedziowska

* Według informacji otrzymanych z Działu Spraw Bytowych UAM, wysokość stypendiów socjalnych waha się od 300.000,- (minimum) do 900.000,- zł (podwyżka następuje w uzasadnionych przypadkach, na wniosek osób zainteresowanych). Łącznie z tej formy pomocy korzysta 4.700 studentów uniwersytetu w Poznaniu, Kaliszu i Ślubicach. O podniesienie stypendium wystąpiło w Poznaniu 1.333 studentów; 1.020 wniosków rozpatrzono pozytywnie. Jeśli chodzi o opłaty za miejsce w akademikach, to ok. 50 proc. tych kwot z reguły pokrywają przyznawane studentom zamiejscowym dodatki mieszkaniowe. Dodatek wypłacany jest aktualnie 3.781 osobom.

Niezależnie od pomocy socjalnej, 25 proc. studentów otrzymuje stypendia za dobre wyniki w nauce.

(PRZYP. RED.)

Listy do Redakcji

Nawiązując do artykułu pt. „Czy wrócić czasy komerszów i fidulek?” w styczniowym numerze „Życia” z tego roku, uprzejmie informujemy, że te czasy już wracają, gdyż po 54 latach przerwy odrodziła się w Poznaniu pierwsza, przedwojenna korporacja akademicka LECHIA, założona w roku 1920, a więc wkrótce po utworzeniu w Poznaniu Uniwersytetu w roku 1919.

[...] Członkami odrodzonej korporacji są studenci poznańskich wyższych uczelni. Inicjatywa wyszła ze strony grupy studentów AE. Po kilku spotkaniach kandydatów do korporacji z przedwojennymi poznańskimi korporantami z mecenasem Sylwestrem Kubera, filistrem Lechii na czele, i po odpowiednim przeszkoleniu z historii i tradycji ruchu, dnia 18 grudnia 1993 roku odbył się uroczysty komersz, reaktujący korporację Lechia. Komersz został poprzedzony - według tradycji - mszą świętą, następnie udano się w pochodzie, z zachowanym standardem korporacji, do kasyna przy ul. Bukowskiej. W trakcie uroczystości pasowano nowych giemków i rycerzy. Komersz zaszyskali swoją obecnością rektorzy UAM i AE.

Natomiast w akademickim środowisku Wrocławia powstała w 1993 roku korporacja akademicka, która przybrała nazwę Magna Polonia Vratislaviensis i nawiązała do tradycji najstarszej poznańskiej korporacji Magna Polonia.

Wierzymy, że za korporacją Lechia odrodzą się dalsze korporacje akademickie w Poznaniu.

Prosimy o opublikowanie wraz z niniejszym listem komunikatu skierowanego do studentów wyższych uczelni Poznania.

Za Zarząd Stowarzyszenia Filistrów Poznańskich Korporacji Akademickich
mgr ZYGFRYD KORDUS (prezes)
prof. dr hab. LECH DZIAŁOŚZYŃSKI (wiceprezes)

Korporacje akademickie

Czym były i czym mogą być

Były męskimi, braterskimi organizacjami polskich studentów na uniwersytetach w Dorpacie i w Rydze od roku 1828, a następnie działały w wyzwolonej Polsce do roku 1939. Nawiązywały do tradycji młodzieżowych organizacji Filomatów i Filaretów, ale miały oprawę rycerską. Były kuźnią patriotów, ludzi o silnych charakterach, odpowiedzialnych, koleżeńskich, odważnych i pracowitych. Mogą być ośrodkami walki ze złymi skłonnościami, jakie w duszach młodzieży zostawił miniony okres. Mogą być miejscem odnowy moralnej w naszej ojczyźnie.

Jeśli interesują Cię te ideały i chcesz dowiedzieć się czegoś więcej o ruchu korporacyjnym i ewentualnie zostać członkiem założycielem pierwszej lub kolejnej korporacji akademickiej na Twojej uczelni - nawiąż niezwłocznie kontakt z poznańskimi korporantami okresu międzywojennego. Podajemy telefony: komiliton Zygfryd Kordus, korporacja Magna Polonia, tel. 32-15-25 i komiliton Lech Działożyński, korporacja Masovia, tel. 33-28-89. Komilitoni ci są członkami Stowarzyszenia Filistrów Poznańskich Korporacji Akademickich.

Nie licz na żadne zyski materialne (duchowe tak), ani na przywileje! Nie pytaj, co korporacja może Ci dać (oprócz świadomości obywatelskiej, przyjaźni, braterstwa i szeroko pojętego dobrego wychowania), ale co Ty możesz wnieść do korporacji, a pośrednio co możesz dać Polsce, Twej Ojczyźnie.

STOWARZYSZENIE FILISTRÓW POZNAŃSKICH KORPORACJI AKADEMICKICH

Zdjęte z „Fali” Młodzież o energetyce jądrowej

Ukazał się pierwszy numer „Fali” - Biuletynu Informacyjno-Metodycznego Polskiego Stowarzyszenia Dydaktyków Fizyki. Dziękujemy dr. Bugusławowi Molowi za przesłanie pisma, liczymy na współpracę i życzymy sukcesów.

Pozwalamy sobie przedrukować fragment artykułu prof. Wojciecha Nawrockiego pt. „Kształtowanie świadomości ekologicznej młodzieży na przykładzie dyskusji o perspektywach i zagrożeniach energetyki jądrowej”.

W ostatnich kilku latach wielokrotnie uczestniczyłem w dyskusjach z młodzieżą na temat perspektyw rozwoju energetyki jądrowej i zagrożeń związanych z tą energetyką. Szczególnie interesujące były dwie sesje popularno-naukowe zorganizowane przez mgr. Ewę Strugę, nauczycielkę fizyki w VI Liceum Ogólnokształcącym im. I. Paderewskiego w Poznaniu. Sesje te, a także liczne spotkania z innymi szkołami średnich, przekonały mnie, że młodzież potrafi bardzo kompetentnie dyskutować na temat energetyki jądrowej - uczciwie przedstawiając argumenty za i przeciw rozwojowi tej energetyki. Zauważyłem, że w drugiej sesji w VI Liceum liczba uczestników opowiadających się za rozwojem energetyki jądrowej w świecie i w Polsce była większa od liczby przeciwników.

Podczas pierwszej sesji większość dyskusyjantów przeciwna była rozwojowi energetyki jądrowej. Sądzę, że związane to było z panującą wówczas wśród młodzieży opinią, że to władza państwowa siłą chce narzucić społeczeństwu jądrowy wariant rozwiązania problemów energetycznych Polski. Wydaje mi się, że w ostatnim czasie młodzież licealna uświadomiła sobie, że to właśnie w jej rękach, a nie w rękach starszego pokolenia, spoczywa odpowiedzialność za kierunek rozwoju energetyki w Polsce w XXI wieku, w tym za los energetyki jądrowej w szczególności.

Młodzież zdaje sobie sprawę z tego, że ostatnie lata kryzysu ekonomicznego i spadającej produkcji przemysłowej na pewien czas odsuwają problem zaopatrzenia kraju w energię elektryczną. Młodzi ludzie wiedzą jednak, że długo oczekiwany rozwój gospodarki spowoduje natychmiast wzrost zapotrzebowania na energię elektryczną. W jaki sposób to zwiększone zapotrzebowanie będzie można zaspokoić? Wielu młodych dyskusyjantów przekonywało słuchaczy, że dalszy rozwój energetyki na paliwach konwencjonalnych (węgiel, ropa naftowa, gaz) jest trudny technicznie i dla środowiska naturalnego wprost niepożądany. Coraz trudniejsze bowiem jest uzyskiwanie paliwa i również zasoby paliwa kurczą się w zaskakującym tempie. Spalaniu paliwa konwencjonalnego towarzyszą zabójcze dla środowiska gazy, popioły i odpady. Gdyby nawet proces spalania był absolutnie czysty, to jednak w procesie tym olbrzymie ilości życiodajnego tlenu zmieniałyby się w dwutlenek węgla groźny dla środowiska z powodu niszczenia naturalnych zasobów tlenu i wywoływania efektu cieplarnianego. Groźbę procesu cieplarnianego dla życia na Ziemi młodzi ludzie widzą bardzo ostro.

Liczne głosy w dyskusji pokazały także, że alternatywne, odnawialne źródła energii (wiatr, fale morskie, energia słoneczna) mogą zaspokoić zapotrzebowanie na energię elektryczną w kilkunastu zaledwie procentach i wcale nie są ekologicznie absolutnie bezpieczne.

Jak już wspominałem, ostatnio większość młodych dyskusyjantów dochodzi do wniosku, że jedynym sposobem na zaspokojenie wzrastającego zapotrzebowania na energię elektryczną, tu i teraz, będzie rozwój energetyki jądrowej. Z pewnością, że względu na długi okres wdrażania nowych, nawet już opracowanych technologii, energetyka jądrowa w najbliższej przyszłości opierać się będzie na reaktorach termicznych z lekką wodą jako moderatorem i chłodziwem.

Młodzi uważają, że reaktory te powinien charakteryzować wysoki poziom techniczny, że proces projektowania elektrowni jądrowych powinien być przeprowadzany niezwykle starannie i wszechstronnie, że elektrownie jądrowe muszą być wyposażone w takie układy zabezpieczające ich normalne funkcjonowanie, które eliminują błędy techniki i błędy personelu. Należy także precyzyjnie rozwiązać problem przechowywania i ewentualnie dalszego przerobu wypalonego paliwa jądrowego. [...]

Jeden tydzień „Gazety Wielkopolskiej”

Bingo odsłania brzuch

Podzielając wiarę w skuteczność permanentnego kształcenia, pouczeni przez „Gazetę Wielkopolską”, rekomendujemy jej teksty - tylko z pierwszej strony! - zamieszczone w okresie od 28 lutego do 5 marca br. Jest to rewanż za sprawozdanie z konferencji prasowej poświęconej jubileuszowi uniwersytetu, które przytaczamy niżej. Zatem...

Co nurtuje mieszkańców Puszczykowa? „Gdy trwał spór o sposób wyboru, powstały tendencje, by odłączyć się od parku”.

Ale „Gazeta” następnego dnia wciąż na spacerze. „Ciepleszy wieje wiatr...” zauważyła fotoreporter Andrzej Tychański, na widok gołych manekinów w witrynie sklepu przy ul. Głogowskiej. Jak reagować? „Minimum bielizny!” - wyrokuje gazetowa czołówka. „W tym sezonie odsłania brzuch i talię”. Mało! Więc nienasycony reporter tropi modę do końca. „...Pokaz sugerował, że w tym roku z bielizny nosi się tylko majtki”.

Na taką otwartość można powiedzieć tylko jedno: „POZNAŃ ŚRODKA- BLIŻEJ ŚWIATA”. Następny tytuł oddaje wzmożone nastroje bez zawołania: „Lecą na nas” - cieszy się „Gazeta”. I jak ma się do tego „Skromny jubilat”?

75-lecie uniwersytetu szczęśliwie zamknięto w 5 zdaniach. Dla zatarcia wrażeń, iż kogoś może obchodzić historia uczelni, której patronem jest nieżywy emigrant, nazajutrz w tym samym miejscu „Gazeta” łapie in flagranti zło-

dzieja sześciu metrów torów kolejowych. „Pociąg do szyn” walczy o lepsze z piewą miejskich placów.

Teraz już wiadomo, czym zajmowali się reporterzy, z trudem plodząc notatkę o uniwersytecie: liczyli ławki. Autor doliczył się 1135 ławek na poznańskich placach; ponadto na 56 ławkach przy placu Wolności znalazł 280 miejsc, w których można grać się w słońcu. Tak oto na pogodzie się zaczęło i na pogodzie się kończy. Pardon! Po słońcu zamarzyła się kornuś ciemnica. „Do wnętrza pierwszego w Poznaniu salonu bingo nie dociera światło. ...Jest tak dlatego, żeby grający nie zdawali sobie sprawy z upływu czasu”. I to tłumaczy, dlaczego poczucie czasu stracił redaktor Radek Wysocki. Bingo do Polski przywieźli „Rzymianie, którzy szukali tu m.in. bursztynu” - wyjawia czytelnikom, zanim ostatecznie pograży się w mrokach historii.

„W sobotę przeczytaj, w niedzielę - pomyśl, a w poniedziałek zmień ...gazetę” - chciałoby się powiedzieć, trawstując hasło z sobotnio-niedzielnego wydania tej samej wciąż „GW”. (e-jaz)

Skromny jubilat

Swoje 75. urodziny UAM uczy bardzo skromnie. - Za bardzo istotny punkt uważamy złożenie kwiatów pod pomnikiem naszego patrona oraz Pomnikiem 28 Czerwca 1956 r.

- powiedział wczoraj prof. Jerzy Fedorowski.

Senat UAM i rektorzy na plac Mickiewicza wyjdą w togach. Kwiaty będą złożone także pod popiersiem Heliodora Święckiego w Collegium Maius oraz w Forcie VII. Natomiast 7 maja odbędzie się bal (mich, „Gazeta Wielkopolska” z 3 marca 1994 r.)

Anegdoty akademickie

Znudzony na egzaminie monotonna wypowiedź studenta, profesor proponuje pozytywną ocenę pod warunkiem poprawnego określenia liczby żarówek, znajdujących się w pomieszczeniu.

- Cztery - oblicza student.
- A źle - pięć - kwituje profesor, wyciągając z torby obok biurka pięć żarówek.

Na egzaminie poprawkowym ten sam student otrzymuje ponownie pytanie o liczbę żarówek.

- Pięć - odpowiada bez wahania.
- A nieprawda - śmieje się profesor - dziś nie mam żarówek.
- Ale ja mam - pada szybka odpowiedź.

Chcąc wykorzystać słaby słuch egzaminatora, dwóch studentów umawia się, że będą tylko bezdźwięcznie poruszali ustami, udając dobrze przygotowaną odpowiedź. Realizując swój plan. Zdenerwowany profesor manipuluje przy aparacie słuchowym, sądząc widocznie, że urządze-

nie zepsuło się. Po kilku bezskutecznych próbach daje za wygraną i wpisuje dobre oceny. Spryciarze po wyjściu z gabinetu reklamują swój pomysł czekającym na korytarzu kolegom. Gdy chwilę później następna para porusza ustami, potęgując zdenerwowanie egzaminatora... pechowo rozlega się dzwonek telefonu.

Pewnego upalnego dnia, znany i twórcy budzący wśród braci studenckiej profesor, kazał otworzyć okna w sali wykładowej i na korytarzu, by zrobić mały przeciąg. Jednak ilekroć ktoś przechodził korytarzem, zamykał okno. Zirykowany profesor napisał kartkę „Proszę nie zamykać”, podpisał ją i umieścił na oknie. Krótka tam jednak wisiała. Jakiś dowcipniś przeniósł ją do łazienki i umieścił nad odkręconym kranem. Panie sprzątaczkę, widząc podpis profesora i podejrzewając, że chodzi tu pewnie o eksperyment - kranu nie zakręciła. I tak, by przerwać to mamotrawstwo wody, na uczelni musiał ponownie przyjechać... pan profesor.

(gok)